Nr. 26. Lwów. — Niedziela dnia 1 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2.25	Kwartalnie	3.10
Półrocznie	4.50	Kwartalnie	3.—
Rocznie	9.—	Rocznie	12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Wadowskiego, ulica Czarnieckiego 2.
„ ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Sobieskiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. Mięsopustna. Jutro: N. M. P. Gromn.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 37
Zachód „ 4 „ 52

Długość dnia g 9 m. 15
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 stycznia.

Było tak źle w Serbji przy gabinecie, który wczoraj ustąpił, że już gorzej być nie może i nie będzie nawet w takim razie, jeśli do steru przyjdzie panslawistyczny rewolucjonista, najczerwieńszy z radykałów Pasics. On sam się raz nazwał serbskim Gambettą, lecz ta analogia ma za sobą zaledwo cień prawdy. Gambetta długo wstrząsał republikańskiemi gabinetami Francyi, zmiatał je lub rękawiczki, był rzeczywistym władzcą państwa, chociaż zajmował tylko fotel prezesa izby deputowanych. To samo robił Pasics, jako prezes skupczyny od abdykacyi Milana. Oto i całe podobieństwo między tymi ludźmi. Jeśliby ono miało trwać dalej, to Pasics, gdyby został teraz szefem rządu, powinienby się przygotować do szkodzenia swej karyery, bo wiadomo, że Gambetta, zostawszy nareszcie prezesem ministrów, wnet potem upadł i już nie powstał.

Po ustąpieniu Milana poszła Serbja w radykalnym kierunku. Cóż to była za radość, jaki zapał, jakie uniesienie, gdy pierwsze wybory po królewskiej abdykacyi dały olbrzymią większość tym, którzy od wielu lat przyrzekali narodowi złote góry, potęgę na zewnątrz, a wewnątrz ład przy bezgranicznej wolności, rozkwit ekonomiczny, zmniejszenie podatków i podniesienie cywilizacyi, — słowem, gdy wybory dały większość radykalistom! Stanął rząd Gruicza i zaczął wszystko dawne obalać, lepić nowe, jak umiał, a z szaleństwem zadzierać dla pokazania narodowi swego patryotyzmu. Tak Serbja przebyła trzy czwarte radykalnej drogi — teraz do ostatniej mety doprowadzi ją Pasics, czy kto inny, — to mniejsza. Na odwrót jeszcze za wcześnie; aby fałszywi bogowie upadli i rozczarowanie narodu było zupełne, musi on czarę wychylić do dna.

Przypatrzmy się bliżej rządom radykalistów. Skupczyna w ich ręku nie miała żadnej władzy nad nimi, nawet żadnej powagi, bo tronu tak, jakby nie ma. Rząd był ich plenipotentem, więc mieli go nie za władzę, ale za gremium swych oficyalistów. Z Iwanów panowie, niby nie znali się w niczem, a ponieważ nic nie wiedzieli, więc wszystko wydawało się im łatwem i takiem prostem, że tylko zrobić, co się wymarzy, a będzie doskonale. Więc rozkazywali wszystko, a — o, dziwo! — wszystko co zrobili, liche było warte. Popsuły się stosunki z sąsiadami, a wewnątrz kraju zapanowała anarchja. Skupczyna uchwaliła, rząd wykonał, bo chłopom rozdano 120.000 karabinów z bagnetami i nabojami. Miało to być gwardyą narodową, a stała się bojówkami. Z uzbrojonem chłopstwem, tak zwarchołonem, jak większość ludów na półwyspie bałkańskim, administracya musiała się obchodzić, jak z delikatnem szkłem. Nadto osiedlono w kraju 5.000 emigrantów czarnogórskich, urodzonych zbójów, aby ich w razie potrzeby użyć przeciw regularnemu wojsku, które ani szczupłość swej liczby nie pozwoliło, ani pensyi sobie uboczyć, ani ulegać radykalnym zachciankom. Dotychczas z tem wojskiem nie przyszło do starcia, a tymczasem Czarnogórcy, porzuciwszy nadaną im ziemię, zaczęli się trudnić ulubionem hajdamactwem. Minister spraw wewnętrznych Gjaja czuł, że w porę nie uniknie przymusowych sztuk do ostateczności. Uciekinier z Austryi, Dalmatyniec, katolik, zawsze był w podejrzeniu u radykalistów; nazywali go Szwabem, więc stał się wściekłym panslawistą; nazywali papistą, więc się przechrzcił i ścigał katolików; wszystkich prefektów powołał z ludu, a wszystkich powierzył nauczycielom ludowym bez miejsca, suplentom, aptekarzom, lekarzom — w ogóle inteligencyi jedynej, jaka w Serbji jest, wybierając wyłącznie tylko ludzi bardzo młodych, bo tacy byli energiczni i nie znali się z takiemi drobnostkami jak zwyczaj, albo ustawa. Mogli to być najpoczciwsi ludzie, ale o administracyi nie mieli pojęcia i żadnego taktu. Podatków nikt nie płacił, więc oni, otoczywszy się hajdukami, jeździli od wioski do wioski, staczali bójki i brali, co się dało. Choć tak radykalnie postępował Gjaja, ale przecież w mniemaniu popów zawsze był szwabem i papistą. Gryźli go i wygryźli nareszcie, gdy on, mając już dość bezgranicznej wolności, wniósł do skupczyny projekt ustawy prasowej, nakładającej lekkie wędzidło na rozhukane dzienniki. Gjaja podał się do dymisji trzy dni temu. Sądzono w pierwszej chwili, że to uratuje gabinet. Tekę Gjaji miał objąć niepodejrzany radykalista Milosawljewicz, albo jeszcze radykalniejszy od niego Giorgiewicz. Regencja była bardzo zadowolona, Gruicz także, bo z gabinetu spadł szkodliwy dla kraju cień ant'austryackości, tem niewłaściwszy, że między Austryą a Rosyą stosunki zaczęły się rozgrzewać. Na drugi dzień po ustąpieniu Gjaji dał poseł austryacki, baron Thoemmel, wielki obiad dla regencyi i rządu serbskiego. Ale skupczyna postanowiła obalić cały rząd i w tym celu oświadczyła, że ustawy prasowej nie przyjmie. Zapewne oprócz tego były jeszcze inne, nam dotąd nieznane, a pewnie liczne przyczyny zatargu rządu ze skupczyną — dość, że cały gabinet podał się do dymisji i teraz jest . to samo, co było: bezrząd.

A gdy powstanie nowy rząd, także będzie nierząd. Aż kiedyś naród podziękuje radykalistom za naukę, jaką mu dali i wtedy zacznie się powrót do porządku.

„Powszechno-niemiecki związek dla walki z antisemityzmem" powstał w tych dniach w Berlinie i wydał we wszystkich pismach odezwę podpisaną przez wielu liberalnych posłów i profesorów, między którymi znani za granicą są tylko Mommsen, Freytag, Gneist, Rickert i Bambach. Odezwa pojawiła się wczoraj, brzmi zaś tak:

„Przeciw naszym żydowskim współobywatelom toczy się nienawistna walka, sprzeczna z charakterem naszego narodu, jego dziejowym rozwojem i jego stanowiskiem wśród cywilizowanych narodów. W ogromnem mnóstwie świstków ulotnych, dzienników i broszur są żydzi ustawicznie szkalowani za to tylko, iż są żydami i korzystają z równych praw, poręczonych każdemu obywatelowi. Przedstawiani są oni jako cudzoziemcy i ludzie niebezpieczni dla społeczeństwa przez swe obyczaje i tradycyjną etykę. Cofnięcie równouprawnienia, nadanego żydom, jest celem tej agitacyi. Spoglądać na nią obojętnie byłoby fatalną niegodziwością. W niektórych okolicach niemieckiej ojczyzny przybrała ta agitacya zatrważające rozmiary. — w innych gwałtownie się szerzy, popierana nadzwyczaj gorliwie przez agitatorów. Niemieccy książęta i mężowie stanu potępili te zgubne i niechrześcijańskie tendencye, których wytępienie jest sprawą niemieckiego honoru i chrześcijańskiego uczucia. Dla tego postanowiliśmy utworzyć nasz związek, który będzie działał słowem i pismem, ścigał wykroczenia antisemityczne i rozwijał humanitarne poglądy na żydów. Wzywamy wszystkich obywateli bez różnicy stronnictw do zjednoczenia się z nami".

Charakterystyczne jest, że już trzeba w Niemczech powoływać pospolite ruszenie przeciw antisemityzmowi.

Wobec ogólnego w ostatnich miesiącach ubiegłego roku zastoju interesów i cofania się kursów na giełdzie wiedeńskiej, uderzyć musiało każdego, kto pilnie śledzi rozwój spraw finansowych, iż wśród tego odwrotnego ruchu jedynie renty państwowe stale i znacznie podwyższały swoją wartość kursową.

Nie od tego jednak czasu datuje się ruch zwyżkowy w rentach. Rozpoczął się on już z początkiem r. 1889, w którym to terminie rentę wspólną papierową płacono po 82, srebrną po 82.75. Odtąd szły ustawicznie w górę notowania obu rent, z początkiem wiosny przeskoczyły t. zw. kurs „gasteiński" (84 za 100) a rosnąc ustawicznie doszły do tego kresu, iż z końcem r. 1890 renta papierowa stanęła na kursie 91.10, srebrna na 91.60.

W ciągu przeto jednego roku oba te czułe barometry państwowego kredytu podniosły się tak wysoko, jak o tem nikt przedtem ani śnić się nie poważył, a klucz do rozwiązania tej finansowej zagadki dało dopiero świeżo ogłoszone sprawozdanie o poborze w roku zeszłym podatków bezpośrednich i pośrednich.

Sprawozdanie to wykazało autentycznemi cyframi, że skarb państwa, bez uciekania się do nowych podatków, miał w r. 1890 dochody znacznie wyższe od preliminarza i od faktycznie w r. 1889 ściągniętych.

Zwyżka ta wynosi przeszło pół dziesiąta miljona, a jest wynikiem finansowym tem bardziej świetnym, iż opiera się w małej tylko cząstce na podwyżce dochodu z podatków bezpośrednich, lecz powstała prawie wyłącznie w skutek znacznego wzrostu dochodów państwowych z opłat pośrednich i opłat spożywczych, obok bowiem zwiększonego dochodu z podatku dochodowego wzięły w nadwyżce dochodów skarbowych z r. 1890 najznaczniejszy udział zwiększone opłaty od wyrobu i konsumcji mięsa, piwa, spirytusu i cukru.

Same dochody z tych czterech rodzai opłat podniosły się w r. z. o sporą kwotę	7.425 430 zł.
a gdy do niej doliczymy wzrost podatku dochodowego o sumę	1.173.336 „
to kwota	8,598.766 zł.
porównana z ogólną nadwyżką	9 597.355 „
okazuje, iż tylko o kwotę	998 589 zł.

podwyższyły się dochody państwa, opierające się tak na podatku gruntowym jak na innych przedmiotach opodatkowania. W tej stosunkowo drobnej cząstce ogólnej podwyżki dochodów państwowych mieści się zwyżka 416.933 zł. osiągnięta w podatku domowym, oraz kwota 127.957 zł. wynikła ze wzrostu podatku dochodowego, pobieranego od właścicieli nowopobudowanych domów w zastępstwie podatku domowo-czynszowego.

Prócz tych nadwyżek znaczny, bo kwoty 3,067.930 zł. sięgający, wzrost, wykazały taksy i należytości prawne, tę jednak nadwyżkę dochodów pochłonęły ubytki w innych dochodach państwowych, jako to w dochodzie z monopolu tytoniowego (—1,859 573 zł.), z monopolu soli (—324.764 zł.), ze sprzedaży stempli (—541.811 zł.), z loterji (—428 816 zł.), oraz ubytki w innych źródłach dochodów skarbowych. Przedmiotowo i bezstronnie oceniając bilans gospodarstwa państwowego z r. 1890, mimo nawet słusznej i usprawiedliwionej niechęci do biurokratycznych form naszego fiskalizmu, przechodzimy do przekonania, że do tak znacznego wzrostu dochodów państwowych nie przyłożyła ręki owa śruba podatkowa, która, bez względu na chwilowe położenie ekonomiczne opodatkowanych, wyciska z nich o wiele więcej, niż dać oni mogą bez zachwiania swojego bytu materjalnego, lecz rezultat tak pomyślny zawdzięcza skarb państwa znacznemu polepszeniu ekonomicznego stanu Monarchji.

Dowodem tego jest, niemało wydatniejszy pobór dochodowego podatku, bo świadczy, że prywatne dochody opodatkowanych zwiększyć się musiały w r. 1890 o poważną sumę kilkunastu milionów; nietylko wzrost podatku dochodowego z nowopobudowanych domów, świadczący o silnie się rozwijającym ruchu budowlanym, lecz już najlepiej mówi o polepszonym stanie ekonomicznym Austrji zwiększona konsumcja mięsa, cukru i trunków, przeto artykułów których zużycie idzie w każdym kraju równolegle z obniżającym się lub wzrastającym dobrobytem. Zresztą w tym samym duchu przemawiają cyfry bilansów handlowych Austrji z ostatniego lat dziesiątka; wykazują one bowiem, że czynna nadwyżka eksportu nad importem wynosząca w latach 1881 do 1885 kwotę 47.86 wzrosła w następnem pięcioleciu do sumy 120.36 milionów, a bilans handlowy z r. 1890 wykaże jeszcze wyższą nadwyżkę. Tak to podwyższenie się handlowego bilansu monarchji jak usunięcie chronicznie powracających dawniej niedoborów w jej gospodarce finansowej jest dziełem zarówno ustawodawczych jak administracyjnych czynników. Jest więc w równej części zasługą rozwiązanej Rady państwa i jej większości, która nie zawahała się w składaniu ofiar, kiedy chodziło o wzmocnienie potęgi, polepszenie kredytu, użyźnienie społecznych niw pracy, jak jest zasługą znakomitego kierownika gospodarki państwowej, który wchodząc w intencje dobrego naszego Monarchy dołożył wszelkich starań, aby spotęgowaniem wydatków istniejących i wynalezieniem nowych źródeł dochodu, a słuszniejszem rozdzieleniem ciężarów — stanowczo uzdrowić finansową gospodarkę Austrji, a z resztek jej skarbowych dochodów, pozostałych po wydaniu olbrzymich kwot na podtrzymanie jej zbrojności, czynić produktywne wydatki ekonomiczne. Jemu to zawdzięcza Austrja reformę podatku gruntowego, nowelę o podatku domowym, nowe zasady opodatkowania wyrobu cukru, spirytusu i oleī mineralnych, ale zawdzięcza mu zarazem znakomicie zwiększoną sieć kolei, ułatwioną i tańszą na nich komunikację, regulację rzek i potoków górskich, subwencje na ulepszoną kulturę rolniczą i leśną, a pobieżny nawet rzut oka wstecz jasno wskazuje, że nie na marne poszły grosze rzucane przez ostatnich lat dziesięć w skarbnicę państwa, bo groszem tym zawiadował ewangeliczny włodarz, który pracując sumiennie dla Monarchji nie zapominał nigdy, co jest dłużny własnej ojczyźnie.

Fondusz Urszuli hr. Golejewskiej.

Z inicjatywy tutejszego adwokata dra Roberta Czaykowskiego, długoletniego prawnego doradzcy zmarłej, ogłoszone już zostało rozporządzenie tejże ostatniej woli w tutejszym Sądzie krajowym, w którego przechowaniu takowe od r. 1888 zostawało.

Ponieważ zapisami odnośnemi ogół tak żywo się zainteresował, przeto dzielimy się z naszymi czytelnikami wiadomościami, zaczerpniętemi ze źródła autentycznego.

Myśl szlachetna przyjścia w pomoc cierpiącej ludzkości, nie powstała u ś. p. zmarłej dopiero w ostatnich czasach, lecz towarzyszyła jej już od dawna i zapisy odnośne po raz pierwszy uczyniła jeszcze w r. 1873 za życia małżonka swego ś. p. Kornela hr. Golejewskiego. Po zgonie jego zmieniła ś. p. hrabina Urszula tylko przejściowe i szczegółowe postanowienia, myśl wszakże główna pozostała ta sama, a charakteryzuje ją wstęp teraźniejszego testamentu, który brzmi dosłownie jak następuje:

„Idąc w ślad życzeń tych, od których majątek posiadam, oraz za popędem własnego uczucia, aby przyjść w pomoc, najbardziej cierpiącej klasie osób, mianowicie osobom chorym, które z powodu swej nieuleczalności ze szpitala wydalonemi zostają a z powodu braku utrzymania na cierpienia moralne i fizyczne są wystawione, pragnę, aby majątek mój stanowił fondusz wieczysty, z którego dochodów wymienione tu ubogie a nieuleczalne chore osoby będą utrzymywane.

„Ponieważ na utworzenie odpowiedniego zakładu odrębnego z samoistną administracją spuścizna moja nie wystarczałaby, w każdym razie koszta odnośnej administracji odrębnej wielki uszczerbek dla samej instytucji wprowadzaćby musiały, przeto postanowiłam oddać mój majątek Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w nadziei, że przy pomocy tych Sióstr intencje te na wstępie wyrażone, najrychlej i najodpowiedniej spełnione zostaną".

W ślad tego ustanawia nieodżałowanej pamięci zmarła, Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo we Lwowie uniwersalnym spadkobiercą całego swego majątku; dobra zaś Kijowiec i Derzów (część) przylegające do Rozdołu, zapisuje Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Rozdole. Na oba te Zgromadzenia wszakże wkłada testatorka stanowczy obowiązek urządzenia i utrzymywania pod swem bezpośrednim zarządem oddziału odrębnego dla swych nieuleczalnych. Oddział taki pod nazwą: Oddział albo „Zakład dla nieuleczalnych chorych z fundacji Urszuli z hr. Łosiów hr. Golejewskiej" może się mieścić albo we własnych Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia zabudowaniach klasztornych albo w budynkach w tym celu zakupić a względnie wystawić się mających.

O przyjęcie do Zakładu ubiegać się mogą tylko chrześcijanie. Gdyby większa liczba kompetentów o to się ubiegała, jak miejsc opróżnionych by było, w takim razie mają pierwszeństwo chrześcijanie rzymsko katolickiego Kościoła obrz. łacińskiego, a narodowości polskiej.

Ś. p. testatorka uprasza najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa obrz. łac., aby raczył przyjąć kuratorstwo nad utworzyć się mającą fundacją. Egzekutorem zaś swoich rozporządzeń mianowała ks. Jana Krasowskiego, którego całem zadaniem będzie w porozumieniu z interesowanymi osobami postarać się o jak najrychlejsze wprowadzenie tej fundacji w życie. Szczegółowe postanowienia będą zapewne przez tego zacnego kapłana przy pomocy mecenasa dra Roberta Czaykowskiego, jako takiego, któremu również intencje ś. p. fundatorki są najlepiej znane — układane i mamy nadzieję, że przy gorliwości tych osób owe intencje jak najrychlej w rzeczywistość się zamienią.

Sprawa budowy nowego teatru.

Sprawy budowy nowego teatru na przedwczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej nie załatwiono, gdyż na wniosek sekcji II usunięto ją z porządku dziennego przedwczorajszego posiedzenia. Sekcja II bowiem po długiej naradzie przyszła do przekonania, iż sprawa budowy nowego teatru nie jest jeszcze tak dojrzałą, aby mogła przejść pod obrady pełnej Rady. Opierając się przeto na tem postanowiła sekcja II: „1) uprosić p. prezydenta, aby sprawę budowy teatru usunął z porządku dziennego przedwczorajszego posiedzenia, 2) aby p. prezydent Mochnacki na dziś t. j. sobotę d. 31 b. m na godzinę 6 tą wieczorem sprosił sekcję II i III oraz urząd budowniczy na wspólne posiedzenie celem pozyskania jednomyślności względem potrzebnych wyjaśnień do tej sprawy c) aby p. prezydent polecił urzędowi budowniczemu, by wygotował plan sytuacyjny całych Wałów hetmańskich wraz z przyległościami, według skali, podług której już poprzednio plany teatru na pl. Gołuchowskich i w Ogrodzie jezuickim opracowane zostały". Dalej uprasza sekcja II, 4) „aby wszystkie trzy plany celem należytego rozpatrzenia i umożliwienia jasności w poglądach rozpięte były na 3 tablicach szkolnych w wielkiej sali radnej, przed zebrać się mającem posiedzeniem sekcji II i III, i 5) aby p. prezydent dla sprawy teatralnej raczył zwołać osobne *ad hoc* posiedzenie pełnej Rady na środę dnia 4 lutego 1891 r." Jako delegata do komisji teatralnej wybrała sekcja II pp. dr. Marchwickiego i Schayera.

Nim sprawa budowy nowego teatru przyjdzie pod obrady Rady miejskiej i ostatecznie załatwioną zostanie, zapoznamy czytelników naszych z opinją, jaką w sprawie tej wydał urząd budowniczy, magistrat i sekcje. Poniżej podajemy opinję miejskiego urzędu budowniczego.

Urząd budowniczy zapytany o wybór miejsca pod budowę teatru, ocenił zalety i wady pl. Goł. i ogrodu miejskiego i przyszedł do przekonania, że miejscem najodpowiedniejszem pod budowę teatru, jest koniec Wałów hetmańskich u zbiegu ulic Łukasińskiego i Skarbkowskiej. Ocena poszczególnych placów wydana przez urząd budowniczy brzmi jak następuje. Za ogrodem jezuickim przemawiają według opinji urzędu budowniczego następujące zalety: „1) absolutna bezkosztowność 2) zbędność teatru letniego 3) dobroć powietrza 4) dobry prospekt". Przeciw budowie w ogrodzie jezuickim przemawiają „1) usytuowanie teatru w osi ulicy Trzeciego Maja pod względem architektonicznym. Pozycja budynku tej miary, jak teatr jest dopuszczalną tylko na osi pierwszorzędnej a tę stanowi w ogrodzie miejskim gmach sejmowy; 2) zmniejszenie ogrodu i zniszczenie wegetacji na przestrzeni 8000 kw. metrów. 3) Parcie wody gruntowej, które utrudni wykonanie zagłębień podziemnych w sposób wodę i wilgoć nieprzepuszczający. 4) Ekscentryczność położenia teatru i oddalenie jego od miasta 5) Niekorzystny widok na teatrze wszystkich punktów ogrodu jezuickiego".

Za placem Gołuchowskich według relacji urzędu budowniczego przemawiają: „1) Stosunkowa taniość miejsca. Kosztować będzie ono tylko tyle, ile wyniesie koszt przełożenia koryta Pełtwi t. j. 31.500 zł. 2) Dobre położenie od środka miasta. 3) Korzystny prospekt od Wałów hetmańskich". Przeciw budowie przemawia: „1) niekorzystne położenie pod względem architektonicznym obok starego teatru niezgrabnego a kolosalnością gniotącego. 2) Otoczenie szpetnemi domami; sąsiedztwo placu tego bowiem jest istną drugą

---

30)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Przez chwilę obie milczały zakłopotane.

— Byłam... jestem bardzo niespokojna — zaczęła Ludka — o to, co się dzieje z mymi opiekunami. Nie mam od nich od ośmiu miesięcy żadnej wiadomości, a mieszkanie wciąż było zamknięte. Dziś dopiero...

— A! tak — podchwyciła pani Róża — trzeba było w końcu trochę przewietrzyć, uporządkować i pan Butowt polecił mi właśnie...

— Pisał do pani! — zawołała Ludka — gdzie on jest? Wujencia czy zdrowa?

Z odpowiedzią na tyle pytań znów kłopot wielki.

— Pan Butowt nie pisał, to jest mówił mi wczoraj... pytał się gdzie pani mieszka, przyjechał niedawno .. on jest w Warszawie... — wypowiedziała w końcu pani Róża.

Ludka skamieniała.

— W Warszawie! więc czemuż nie w domu, u siebie? chory może, ale gdzie wujencia?

— Pan Butowt niezdrów istotnie, a tak samemu przykro w pustem mieszkaniu, więc prosiłam go, aby zajechał do mnie, mam wolny pokój, dobrą kucharkę — tłómaczyła się Moderska.

— A gdzież ona?

Gdzie ona? — odpowiedź jeszcze trudniejsza; osobie nieprzygotowanej, nieznającej wypadków z ostatnich miesięcy, powiedzieć prawdę, to tak ciężko, nieznośnie, że pani Róża oglądała się na wszystkie strony, jakby się skąd spodziewała pomocy.

— Pani może nie wie—podchwyciła Ludka—to ja zapytam się sama...

Urwała, bo przyszło jej na myśl, że nie pójdzie szukać Butowta w mieszkaniu tej kobiety.

Ale on był chory może, z pewnością chory, a w tem wszystkiem tkwiła jakaś zagadka.

Nie mogła się zdarzyć chwila sposobniejsza do odwiedzenia Butowta, nad tę właśnie, w której pani Moderska zajęta była porządkami w cudzych kątach i gdy obcej sługi, która sprzątała, nie zostawiłaby samej ani na sekundę.

Ludka, skinąwszy głową zdziwionej kobiecie, wyszła z pokoju, a w kilka minut później jechała dorożką do mieszkania pani Róży.

Dom ten znała z opowiadań Tadeusza, który tam u pana Kobzy przemęczył się lat kilka; właściwe drzwi znalazła z pomocą stróża i stanęła u celu swych życzeń prędzej, niż się spodziewała: otworzył jej sam Butowt.

Wzajemne ich powitanie było nadzwyczaj serdeczne: Butowt śmiał się, uszczęśliwiony, a oczy miał pełne łez; Ludka zaś, gdy mu się lepiej przypatrzyła, znalazła na twarzy ślady takiego wyniszczenia i starości, że strach ją zdjął i litość.

— Wujcio bardzo chory? — spytała mimo woli.

— O! bardzo — odpowiedział — jak ja kaszlę ciężko! jak mnie wszystko męczy!

Istotnie po uniesieniu radości wydawał się zgnębionym i słabym. Trzymał jej rękę, jakby to był wypoczynek dla niego, mieć tak blisko tę kochaną, młodą, energiczną dzieweczkę.

Panna Wyszowska, nie tracąc czasu, obawiając się nadejścia pani tego domu, spytała natychmiast o wujencię. Drgnął lekko pan Aleksander, popatrzał na nią z pod oka, boleśnie czy nieufnie, rozróżnić nie mogła, i rzekł:

— Nie było ciebie z nami... nie było naszego anioła... o! co za nieszczęście!

— Mów, wujciu, co takiego? — prosiła Ludka.

— Wiesz, w jakim stanie wywiozłem stąd moję żonę; była to apatja, rozstrój nerwowy, graniczący z melancholją. Od dziecka musiała mieć to usposobienie, bo nie pamiętam jej nigdy inną, ani żywszą, ani zdrową. Kiedyśmy na wieś pojechali, świeże powietrze podziałało na nią w sposób najgorszy: zapach siana odurzył jej widać głowę, dość, że jednego ranka o świcie wymknęła się z domu w przystępie szaleństwa i rzuciła się do najgłębszego z pięciu stawów, rozlanych po wsi.

Ludka z przerażenia straciła mowę; słuchała, otwierając wielkie oczy.

— Mnie nie było wtedy w domu — dodał pan Aleksander, spuszczając wzrok ku ziemi — wyjeżdżałem w pewnym interesie do Warszawy. Wezwano mnie telegrafem, przybyłem, zastałem ją w stanie okropnym. Ratowana przez ludzi dworskich, którzy właśnie tamtędy przechodzili, dwa razy jeszcze wyrywała się im po szalonemu. Przynieśli ją nieprzytomną: furja nie opuszczała jej ani na chwilę, a na mój widok—dowód najlepszy warjacji — wydawała krzyki nieludzkie, odpychając mię rękoma i broniąc się, jak przed katem. Moje dziecko, com ja przeżył wstydu i zmartwienia!

Dziewczyna wzruszona, przysunęła się do niego ze współczuciem i ucałowała ręce jego chude, kościste.

On się zerwał, zaczął chodzić po pokoju i mówił gorączkowo:

— Tak, tak! to wielkie nieszczęście! Takie chore kobiety nie powinny za mąż wychodzić. Imaginacja i wrażliwość zgubiły ją... Musiałem tak zrobić... wszyscy mi to radzili... Mój spokój także coś wart.. Ja nigdy nie miałem czasu myśleć o mojem własnem zdrowiu, teraz za to pokutuję. Prawda Ludko, że ze mną źle bardzo?

— Ale gdzie wujencia? — spytała cicho panienka, pełna smutku i pełna wiary w słowa opiekuna.

— W szpitalu — odparł szybko.

— W szpitalu dla...

— No tak, u Dzieciątka Jezus.

— A ja nic o tem nie wiedziałam! — zawołała Ludka z żalem. — Wujcio był w mieście kilka razy, odwoził wujencię i nie daliście mnie znać, nie pomyśleliście, żem zmartwiona, niespokojna, że was kocham, że mogła bym ją odwiedzać i uspokajać!

— Odwiedzać jej nie wolno! — wtrącił szybko Butowt — nie dziw się, że nic o nas nie wiedziałaś. Wstyd i boleść każdy chętnie kryje, a pocóż jeszcze tobie miałem zatruwać myśli widokiem nieszczęśliwej, kiedy sama miałaś ciężkie zmartwienie? Było to właśnie w chwili, gdy twoja matka umarła.

— I wujcio nawet wtedy nie przyszedł do mnie? nie pamiętał?

Butowt obejrzał się wokoło, wyjął z kieszeni klucze, otworzył worek podróżny i wydobył z niego jakiś przedmiot mały, w bibułkę jedwabną zawinięty.

— Masz, to twoje... na dowód że pamiętałem... — dodał i odwrócił się od niej.

Ludka rozwinęła bibułkę: błysnął jej przed oczyma krzyżyk brylantowy. Zrozumiała od razu,

— Wujciu! — krzyknęła — więc to od Tadeusza...

Nie dał jej dokończyć, pociągnął ku sobie, do tego samego worka i rzekł:

— Nie dostał się w żydowskie ręce. Tadeusz, widzę, dotrzymał mi sekretu.. A to weź sobie, tam masz oszczędności twoje.

— Moje? — spytała, biorąc nieśmiało portfel, który wciskał jej do rąk.

— Tak, ja za ciebie oszczędzałem, odkąd zaczęłaś chodzić do gimnazjum. Czyż nauczyciele w domu nie kosztowali mnie więcej, niż nauka szkolna? Wszak nie mogłem odbierać ci tego, co raz przeznaczyłem. Masz, schowaj prędko ..

— Wujciu... — szepnęła odurzona.

Jeszcze nie pozwolił jej mówić; zaczął przeglądać papiery i wydostał wielką kopertę.

— Schowaj i to także.. to jeszcze ważniejsze. Schowaj, mówię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zarwanicą. 3) Zniszczenie roślinności na pl. Gołuchowskich i zabranie powietrza tej części miasta, która w tym względzie nic tracić nie powinna. 4) Złe powietrze. 5) Potrzeba zniesienia studni z kamienia trembowelskiego, znajdującej się na pl. Gołuchowskich, która kosztować mogła 6—7000 zł." Zdaniem urzędu budowniczego więc wady obu tych miejsc więcej ważą niż ich zalety.

O wiele korzystniej jednak przedstawia się plac znajdujący się przy końcu Wałów hetmańskich. Miejsca tego nie wyszukał wcale urząd budowniczy, lecz już przed laty subkomitet teatralny zwrócił na niego uwagę, a nawet toczyła się nad niem dyskusja w radzie miejskiej dnia 21 kwietnia 1889. Miejsce to jednak Rada, jako niedogodne odrzuciła, uchwalając, iż koryto Pełtwi nie ma być zmienionem. Rada wtedy odrzuciła wniosek ten dla tego, iż wówczas miała więcej placów do wyboru, bo wolnym był plac Castrum, Halicki itd. Dziś jednak, gdy Rada ograniczoną jest tylko na pl. Gołuchowskich i ogród Jezuicki wartoby o niem pomyśleć. Zdaniem urzędu budowniczego budując teatr na tym placu „1) można się pozbyć sąsiedztwa teatru starego i brzydkiego otoczenia, 2) można zbliżyć prospekt ku wałom i zakończyć nader korzystnie obraz, który przedstawi plac Castrum po wybudowaniu na nim szkoły im. Mickiewicza i szkoły przemysłowej oraz po zburzeniu rządowego archiwum map, 3) wreszcie będzie teatr położony w samym środku miasta. Stanowczo więc lepszego miejsca nie ma".

Dalej twierdzi urząd budowniczy, że koszta przesklepienia tu Pełtwi o wiele więcej niż na placu Gołuchowskich wynosić nie będą, bo gdy na placu Gołuchowskich przełożenie koryta Pełtwi kosztować będzie 31.500 zł, to na Wałach hetmańskich tylko 48.700 czyli będzie różnica o 17 200 zł. Urząd budowniczy sądzi, „że różnica ta jest tak mała w stosunku do uzyskanej korzyści, że znaczenia żadnego mieć nie może". Co do skrócenia wałów o 70 m,, mniema urząd budowniczy, że nie można z niego robić essencjonalnego zarzutu, w porównaniu ze straconą powierzchnią w ogrodzie Jezuickim i na pl. Gołuchowskich. „A przecież łatwiej jest — sądzi urząd budowniczy — stracić na wałach 70 metrów czyli 2800 metr. kw. (70 × 40) pow., z której połowa jest deptakiem z aleą młodych drzewek a druga trawnikiem, aniżeli poświęcić 8000 m. kwadr. pow. w ogrodzie Jezuickim, ze starym drzewostanem, lub tracić plac Gołuchowskich z rozwiniętą silnie roślinnością. Na Wałach hetmańskich główny ruch panuje między pl. Marjackim a pl. św. Ducha, a prawie żadnego ruchu nie ma poniżej placu Castrum, spacerująca publiczność więc nie poniesie żadnego uszczerbku".

Opierając się na tych danych oświadcza się urząd budowniczy za budową teatru na Wałach hetmańskich.

Co zaś do kosztów teatru, to w kosztorysach przedstawionych na konkursie krakowskim obliczono koszt zabudowania 1 m. kw. od 211 do 229 zł. Teatr krakowski ma tylko dwa rzędy lóż piętrowych i galerję, lwowski teatr musi mieć trzy rzędy lóż piętrowych i galerję, przeto koszt zabudowania jednego kw. m. podniesie się do 250 zł. Przypuściwszy, że nowy teatr będzie 70 metrów długi a 40 szeroki, przeto szacunkowy koszt nowego teatru, któryby mieścił 1250 do 1300 osób, doszedłby do kwoty 700.000 zł. włącznie z urządzeniem scenicznem, umeblowaniem i dekoracjami.

Do tego przychodzi koszt ewentualny przełożenia koryta Pełtwi, co powoduje, że w miarę tego, czy teatr stanie w ogrodzie jezuickim, czy na placu Gołuchowskich, czy na Wałach hetmańskich kosztować będzie budowa jego 700, 736 i 749 tysięcy zł.

Budowa gmachu teatralnego w interesie porządnego i trwałego budowania powinna trwać od $3^1/_2$ do 4 lat. Taką jest opinja miejskiego urzędu budowniczego.

Magistrat na posiedzeniu w tych dniach odbytem, uchwalił 9 głosami przeciw 3, aby budową teatru zajęło się miasto, a od Wydziału krajowego zażądało subwencji, 9 głosami zaś przeciw 2 uznał koniec Wałów hetmańskich za miejsce najodpowiedniejsze pod budowę teatru.

Dnia 27 b. m, odbyła w sprawie tej naradę sekcja III, która 8 głosami na 15 głosujących przyjęła powyższe wnioski magistratu. Koszt budowy przyszłego teatru oznaczyła na 800.000 zł. Zarazem sekcja III uchwaliła dyrektywę dla komisji specjalnej, aby poczyniła starania u Wydziału krajowego, by w razie, jeśli przyszły teatr będzie teatrem miejskim i przez miasto utrzymywanym, zabezpieczoną została roczna subwencja Wydziału krajowego. Do komisji tej wybrała sekcja III z swego grona pp. Gołąba i Janowskiego, a zarazem zażądała, aby w niej zasiadali również szef dep. VIII i dyrektor urzędu budowniczego.

Większość sekcji III uchwaliła nadto, aby gmina nie dawała więcej jak 300.000 zł. gotówką, oraz plac pod budowę wraz z przełożeniem własnym kosztem koryta Pełtwi, co przedstawia wartość 250.000, razem więc 550.000 zł; resztę kosztów ma ponieść Wydział krajowy.

Z Izby sądowej.

(Podpalenie).

Lwów 31 stycznia.

Zagaiwszy wczorajsze popołudniowe posiedzenie ogłosił przewodniczący uchwałę Trybunału, mocą której postanowiono od świadka Dmytra Horbaczewskiego odebrać przysięgę, gdyż obrońca nie przytoczył żadnych dowodów na to, iż świadek ten może być podejrzanym o spełnienie czynu, co do którego ma być słuchanym.

Odebrawszy przysięgę od Dmytra Horbaczewskiego wezwał go przewodniczący, aby opowiedział jasno i treściwie wszystko, co widział i słyszał w domu ks. Kowalskiego i co ma związek z zarzuconą mu zbrodnią.

Dmytro opowiada, że wstąpił do księdza na służbę w styczniu przeszłego roku i był aż do końca, płaca jego wynosiła $1^1/_2$ zł. miesięcznie. W nocy spał w kuchni na stole. Wieczorami nie bywał ks. Kowalski nigdy w domu, tylko na probostwie u Decykiewiczów, księdzowa była w domu sama z „panną" t. j. ze swą siostrą. O to wieczorne wysiadywanie na probostwie były częste sprzeczki między księdzem a księdzową. Jeżeli ks. Kowalski przyszedł do domu około godziny 10 wieczorem, wówczas żona się nie gniewała, jeżeli jednak później przyszedł to robiła mu wymówki, gdzie tak długo siedział. W dniu w którym księdzowa odjechała z Kulikowa, posłała Dmytra po męża, aby zaraz przyszedł do domu, gdyż chce odjechać, ksiądz jednak nie przyszedł zaraz i księdzowa odjechała nie czekając przybycia męża.

O pierwszym pożarze na strychu wie Dmytro tyle, iż Łozińska przyszła do kuchni zbudzić jego, a potem poszła do pokoju zbudzić księdza.

Po niejakim czasie wyszedł z pokoju ksiądz razem z Łozińską, a miał na sobie spodnie i jakiś surdut.

Co do tego surduta zadają świadkowi przewodniczący, prokurator i obrońcy cały szereg krzyżowych pytań, gdyż zeznanie to, że ks Kowalski wyszedłszy z pokoju z Łozińską miał surdut na sobie, stoi w sprzeczności z zeznaniami czworga Łozińskich, którzy kategorycznie zeznają, iż ksiądz miał na sobie spodnie i koszulę.

Rezultatem tych badań było, iż Dmytro w końcu oświadczył, iż nie może przypomnieć sobie czy ksiądz z pokoju swego wyszedł w surducie. Ksiądz wyszedłszy z mieszkania poszedł na strych, Dmytro zaś i Ahapia Łozińska poszli do studni po wodę.

Na strychu paliła się sofa, materac i firanki.

Czuć tam było naftę.

Przew. Sofa i materac zlane były naftą, a czy firanki także było czuć naftą.

Dmytro. Ja ich nie niuchał.

Dalej opowiada Dmytro, iż ksiądz Kowalski używał świec milowych, czy takiej samej grubości jak ów kawałek, znaleziony na strychu, tego nie może sobie przypomnieć. Jeżeli księdzowa była w domu wówczas świecono naftą. gdy zaś pojechała, ksiądz potrzebował mało światła i świecił świecą.

Po drugim pożarze w komorze zrobił Dmytro to spostrzeżenie, iż we flaszce brakuje mu nafty. „W przeddzień tego ognia — mówi świadek — stała flaszka na oknie koło miseczki z mydłem i nafty we flaszce było ot tyle — (pokazuje palcem na flaszce) na drugi dzień rano zobaczyłem, że nafty było tylko tyle (pokazuje) a flaszka nie stała na swojem miejscu, lecz na miseczce z mydłem i na oknie była porozlewana. Ja myślałem, że mi ktoś naftę bierze i powiedziałem to księdzu, a ksiądz odpowiedział, że to on nalewał naftę do lampy". Okno od kuchni na dwór prowadzące było owej nocy przyparte, zdaje się jednak, że na zakrętkę nie było zamknięte. Od tego czasu bał się Dmytro spać na stole i kładł się spać na ziemi razem z psem. Gdy wybuchł trzeci pożar, w mieszkaniu księdza Kowalskiego, spał Horbaczewski, zbudził go dopiero ksiądz słowami „Dmytre ja horu" poczem poszedł do Łozińskiej. Drzwi z pokoju do kuchni prowadzące zostawił ksiądz otworem i Dmytro widział, że w pokoju i sypialni księdza było pełno dymu. Z całą stanowczością zeznaje Dmytro, iż w wilję pożaru wieczorem pozamykał wszystkie okna mieszkania księdza na zakrętki. Zbudziwszy Łozińską, wrócił ksiądz do swego mieszkania po rzeczy. Zeznanie to sprzeciwia się twierdzeniu księdza Kowalskiego, który utrzymuje, że zbudziwszy Łozińską wybiegł na dwór, przemocą otworzył ze dworu okno sypialni i przez to okno wydostał spodnie i buty. Horbaczewski zaś utrzymuje, że przez okno butów, które zawsze na ziemi stały nie można było dostać, gdyż przeszkadzał temu stół, stojący pod samem oknem. Dalej zeznaje Dmytro, że ksiądz wyniósłszy odzież swą z płonącego mieszkania poszedł do Łozińskiej ubierać się. Wkrótce przybiegli ludzie ratować, pierwszy przybiegł mieszczanin kulikowski Łaba także Łabiński zwany. Przez ten czas, gdy ludzie gasili ogień, ksiądz stał w sieni i ubierał się.

Przed pożarem na jeden dzień wyniósł Dmytro z polecenia księdza bieliznę, spakowaną do poszewki, na probostwo do Decykiewiczów. Był to spory tłumak tak, że Dmytro musiał go wziąć na plecy, ile jednak tej bielizny było tego dokładnie oznaczyć nie może. Powróciwszy od Decykiewiczów zajrzał Dmytro do szafy i zobaczył, że było w niej tylko trochę bielizny, t. j. parę kołnierzyków, kalesony, stary obrus i stare koszule księdza.

Przew. A czy było w szafie pudełeczko z karmelków, a w niem łańcuszek złoty i pierścionek? (Ksiądz bowiem utrzymuje, że te kosztowności podczas pożaru mu zginęły)

Dmytro. Ja tego nie widziałem.

Przew. A czy były łyżki srebrne, ty znasz przecież srebro?

Dmytro. Znam, to także białe, a były jakieś białe łyżki, jak jejmość była w domu.

Przew. Czy łyżki te były znaczone literami R K. Ty znasz przecież duże R?

Dmytro. Znam duże R. i K. znam także, ale ja nie uważał, czy łyżki te miały jaki znak.

Przew. Owej nocy pies nie szczekał — prawda? Powiedz mi jaki to był pies?

Dmytro. To był duży pies, dla swojego był dobry, ale na obcego i na żyda to haukał.

Przew. Po pożarze, co to się stało w mieszkaniu księdza z tą sofą?

Dmytro. Ksiądz darł tę sofę i kazał mnie drzeć, bo mówił, że jak będzie podarta, to weźmie za nią asekurację.

Przewodn. Powiedz mi, co to było z temi karteczkami, tyś nosił różne karteczki do księdza?

Dmytro. Nosiłem od panny z probostwa. Panna wkładała te karteczki zwykle do środka do rogala, a ksiądz przeczytał je, a potem palił. Raz nie dopaliła się taka kartka i ja ją schowałem do kieszeni, potem przeczytałem, a tam było napisane „Najdroższy ptaszku".

Przew. Co mówił ksiądz po ostatnim pożarze do Marji Porodko?

Dmytro. Mówił, że szkoda, iż się wszystko nie spaliło, bo byłby dostał asekurację, a tak to tylko zmarnowały się rzeczy.

Przew. Czy spaliło się księdzu 15 koszul i dwa dywany i jaka to była suknia damska, która w szafie wisiała?

Dmytro. To była stara spódnica pani, wyprana. Księdzu nie spaliło się 15 koszul, bo ich tyle nie było w szafie, a dywany także się nie spaliły.

Przewodniczący konstatuje w tem miejscu, że oskarżony podał do wykazu szkody, iż spaliły się mu dwa dywany, 2 kapy na stół, 2 krzesła plecione, 5 koszul nowych, 10 starych, 6 koszul damskich, 10 par kalesonów, 4 spodnice serkalowe, 24 chustek do nosa, 8 prześcieradeł, 15 poszewek, 1 surdut nowy, 1 spodnie, 12 serwet, 1 rewerenda, 12 ręczników, 1 suknia damska wartości 20 zł. Skonstatowawszy tę okoliczność, pyta przewodniczący Dmytra, czy przed pożarem było tyle rzeczy w szafie?

Dmytro oświadcza, że nie było.

Dr. Dzięndzielewicz. Słuchaj Dmytro, długo chodziłeś do szkoły.

Dmytro. Ja nie wiem, wiem tylko, żem skończył drugą klasę.

Dr. Fedak. Ty jesteś teraz w terminie u szewca Piotra Karpa w Kulikowie. Kto zapłacił za ciebie 10 zł. do cechu?

Dmytro. Mamunia sprzedali chałupę i zapłacili.

Na tem przerwał przewodniczący o godzinie 7mej wieczorem badanie tego świadka i odroczył rozprawę do jutra.

* * *

Dziś rano przywołano dalszego świadka Dmytra **Hołopę**, kowala z Kulikowa, szwagra Anny Łozińskiej.

O pożarach wie on tylko to, co mu Łozińska mówiła.

Po trzecim pożarze, z polecenia Łozińskiej, prosił Hołopa ks. Kowalskiego, aby się wyprowadził z domu Łozińskiej, a ksiądz odpowiedział mu na to: „Nie bójcie się tatusiu, już więcej palić się nie będzie — co chciał to dopiął".

Prokurator. Powiedźcie mi, co tam ludzie w Kulikowie mówili o tych pożarach, kogo posądzali o podpalenie?

Św. Ta nikogo nie złapali, więc nikogo nie podejrzywali — mówili tylko, że jest wróg jakiś, który pali i pali.

Świadek Ignacy **Papara**, właściciel dóbr z Batiatycz dowiedział się o pożarze w mieszkaniu ks. Kowalskiego we wrześniu w niedzielę nazajutrz po pożarze. Przyjechał on do Kulikowa na nabożeństwo i poczmistrzyni mówiła mu, że u ks. Kowalskiego paliło się i że go okradli.

Świadka zelektryzowała ta wiadomość, poszedł więc do ks. Kowalskiego. Była wówczas godzina między 11 a 12 rano. Świadka dziwiło to bardzo, że przez tyle godzin t. j. od godziny 5 rano do 11, żadnych dochodzeń nie przedsiębrano i żandarmerja dopiero koło 11 godziny na miejscu się zjawiła. Ksiądz Kowalski opowiadał świadkowi, że go okradli także i wyliczał wiele rzeczy, które mu zginąć miały. W pokoju leżała kupka niedopałków, świadka uderzyło to, że tych niedopałków było tak mało, iż gdyby dobrą chustkę albo koszulę spalić, toby więcej popiołu było.

Świadek robił żandarmowi wymówki za to, że tak późno się zjawił potem obchodził dom i znalazł na murze pod jednem oknem mieszkania ks. Kowalskiego smugę z błota. Zastanawiali się wtedy wszyscy, którędy podpalacz mógł się dostać do środka, ks. Kowalski wtedy z zewnątrz t. j. ze dworu palcami odkręcił zakrętkę, którą okno z wewnątrz zamykano.

Świadek odniósł takie wrażenie, jak gdyby chłopak księdza t. j. Dmytro Horbaczewski dopuścił się tej zbrodni, jego wzrok zdradzał to, gdyż miał oczy spuszczone, gdy świadek doń przemówił.

Prok. Pan tu wiele całkiem nowych rzeczy mówisz. Mówisz pan, że ksiądz Kowalski potrafił palcem otworzyć zakrętkę, tymczasem w kilka dni później próbowała komisja sądowa otworzyć tę zakrętkę i nie mogła jej otworzyć nawet obcęgami. Jak pan to sobie tłumaczysz?

P. Papara. Jesień była, może drzewo w ramach okna napęczniało.

Prok. Ależ to była ta sama pora roku, zaledwie kilka dni między pierwszą a drugą próbą. Chłopa nie pytałbym o to, ale pana, jako wykształconego człowieka pytam,

P. Papara. Przyznam, że nie mogę sobie tego wytłómaczyć.

Prok. Na jakich podstawach opierasz pan swoje podejrzenie, że Dmytro Horbaczewski mógł podpalić. Mówisz pan, że wzrok jego zrobił wrażenie na pana, a wzroku tego nie widziałeś, gdyż sam pan mówisz, że chłopak miał oczy w dół spuszczone.

P. Papara. Znam chłopów naszych, wiem że za najmniejszą rzecz grożą podpaleniem.

Prok. A więc ze stanowiska ogólnego wysnuwasz pan swoje podejrzenie.

Przew. Podczas komisji próbowałeś pan przez okno dostać buty stojące na ziemi koło łóżka. Czy można było dosięgnąć ręką tych butów.

P. Papara. Próbowałem, ale to było nie podobieństwem.

Osk. utrzymuje, że buty te stały z boku stołu, a nie koło łóżka.

Prok. W obec tego, że oskarżony zmienia dziś swoje zeznania i mówi, że buty stały nie koło łóżka, tylko z boku stołu, proszę o telegraficzne zawezwanie adjunkta Bordolego z Kulikowa, który spisał protokół pierwszy z Kowalskim. P. Bordolo zezna tutaj, jak ks. Kowalski przy pierwszem przesłuchaniu pokazywał, gdzie buty stały. W tym samym celu proszę także o telegraficzne zawezwanie pisarza podpisanego na owym protokole.

Dr. Fedak sprzeciwia się temu, gdyż słuchany tu będzie żandarm Metz, który robił próbę z ks. Kowalskim i stwierdził, że przez okno można buty dostać.

Prok. obstaje przy swoim wniosku. „Jeszcze nie wiemy co żandarm Metz powie. Ja nic o tem nie wiem, żeby Metz stwierdzić miał, że buty dostać można — chyba p. obrońca prywatnie się o tem od niego dowiedział".

Dr. Fedak oświadcza, że protokół z żandarmem Metzem spisany znajduje się w aktach i z tego protokołu dowiedział się obrońca o tem.

Trybunał powźmie później uchwałę swą na wniosek prokuratorski.

Ks. **Jan Radecki**, kapłan gr. kat. spowinowacony z oskarżonym zeznaje kilka dosyć obojętnych szczegółów. Wie on, że pani Róża Kowalska żaliła się, że mąż jej musiał gdzieś zgubić pierścionek ślubny, bo go nie nosi i że opowiadała także o tem, że swój medaljon widziała na szyi panny Decykiewiczówny. W końcu zeznaje ten świadek, iż chłop jeden ze Spasowa mówił mu, że w Kulikowie ks. Kowalskiego podejrzywają o podpalenie.

Ks. **Włodzimierz Lewicki**, gr. kat. proboszcz w Naborcach opowiada, że ś. p. ks. Decykiewicz mówił mu raz: „Bój się Boga, tak mnie kradną, że już wytrzymać nie mogę. Kiedyś żona przyniosła 7 zł. i położyła na stole i w okamgnieniu zginęły mi. W pokoju byłem tylko ja, ks. Kowalski i żyd. Gdym spostrzegł, że nie ma 7 zł., rzekł mi ks. Kowalski: Może wy myślicie, że ja wam ukradł. Tak mi to przykro było."

O charakterze ks. Kowalskiego wyraża się świadek, że uważał go zawsze za dzieciaka, gdyż nie lubił poważnej rozmowy i wolał wdawać się z młodymi aniżeli ze starszymi.

Przesłuchawszy tego świadka zarządził przewodniczący przerwę na dziesięć minut.

Otwierając na nowo posiedzenie oświadczył przewodniczący, że Trybunał uchwalił uwzględnić wniosek prokuratora o tyle, że przesłucha adjunkta Bordolego, który przypadkowo dziś znajduje się we Lwowie, widziano go nawet przed chwilą w sądzie. Jakoż rzeczywiście zjawił się wkrótce w sali **Teodor Bordolo**, rodem z Medjolanu, lat 33, c. k. adjunkt sądowy w Kulikowie i został zaprzysiężony.

P. Bordolo spisał pierwszy protokół z ks. Kowalskim i przedsięwziął oględziny sądowe spalonego mieszkania. Ks. Kowalski opowiadał mu o tem, jak się paliło u niego, mówił, że w koszuli wybiegł na dwór, oderwał okno i wziął rzeczy, które leżały na krześle koło łóżka. O butach mówił ks. Kowalski, że stały koło łóżka. P. Papara robił próbę, czy można dostać ze dworu buty koło łóżka stojące i przekonał się, że nie można było ich dostać, gdyby zaś człowiek chciał wcisnąć się całym korpusem w okno i w ten sposób dostać rzeczy, wówczas uszkodziłby okno, gdyż okno to składało się z trzech części, każda o trzech szybach. Środkowa część była stale przytwierdzona, oba boczne skrzydła zaś są bardzo wąskie.

Przewodn. Ja odczytam teraz protokół oględzin mieszkania ks. Kowalskiego przedsięwziętych przez p. Bordolego.

Dr. Dzięndzielewicz. Ja sprzeciwiam się odczytaniu tego protokołu, gdyż nie ma na nim podpisanych świadków sądowych, a zatem dokument taki jest nieważny.

Adj. Bordolo. Ks. Kowalski nie był wtedy jeszcze ani podejrzany, ani obwiniony, nie miałem więc powodu przybierać świadków sądowych.

Przewodniczący oświadczył, że protokołu tego odczytywać nie będzie.

Prokurator. Czy w Kulikowie podejrzywają ks. Kowalskiego o podpalenie? Czy jest ogólna opinja, że to on podpalił?

Adj. Bordolo. Tak jest.

Dr. Dzięndzielewicz. Pan sędzia mówisz, że gdy robiłeś wizję lokalną, ks. Kowalski nie był jeszcze podejrzany, dla czegoż więc protokół pierwszej wizji lokalnej skierowany jest całkiem przeciw ks. Kowalskiemu?

Adj. Bordolo. Gdy odbyłem oględziny, nabrałem przekonania, że to nikt inny nie podpalił tylko ks. Kowalski.

Dr. Dzięndzielewicz. Jakie powody mogły ks. Kowalskiego popchnąć do spełnienia tej zbrodni?

Adj. Bordolo. Mógł po części spekulować na asekurację, a może chciał uczynić prawdopodobnem, że go okradli, może chciał wytłumaczyć żonie brak tych rzeczy z jej wyprawy, które stracił.

Dr. Dzięndzielewicz. W aktach znajdują się notatki różne pana sędziego!

Adj. Bordolo. Notatki te przypadkiem tylko posłano razem z aktami do prokuratorji.

Dr. Dzięndzielewicz. Przypadkiem także dostało się wiele zapatrywań pana sędziego do aktu oskarżenia.

Przewodniczący uwolnił sędziego Bordolego i kazał przywołać **Marję Semen**. Spała ona na dworze owej nocy, w której się u księdza paliło, i widziała w oknach mieszkania księdza światło jakieś, które potem przygasło. Wkrótce potem słyszała, że gościńcem, prowadzącym do Żółkwi, jechała jakaś bryczka, a może w pół godziny później usłyszała jak Anna Łozińska krzyczała „gwałtu."

Na tem odroczono rozprawę do godziny 4ej po południu.

Kronika.

Lwów 31 stycznia.

Dar. Cesarz darował z prywatnej swej szkatuły gminie Góra ropczycka, w pow. ropczyckim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca lutego b. r. konkurs na posadę nauczyciela w gimnazjum wadowickiem z kwalifikacją do nauczania rysunków odręcznych.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował asystenta katedry robót wodnych na Politechnice lwowskiej, Michała Kornellę, inżynierem-asystentem krajowego biura melioracyjnego.

Zastępca Marszałka krajowego p. Antoni Chamiec, wyjechał wczoraj pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Centralny komitet wyborczy dla wschodniej Galicji zbierze się dnia 5 lutego b. r.

Naczelnikiem filji banku austro-węgierskiego w Tarnowie został zamianowany p. Gabrjel d'Oedenburg Geringer. Nominację tę witamy radośnie, bo cieszy to nas, że kierownictwa galicyjskich filji banku państwowego przechodzą w ręce naszych rodaków, a po oddaniu kierownictwa lwowskiej w doświadczone ręce p. Jelenia, obecnie oddano kierownictwo tarnowskiej filji obywatelowi naszego kraju, który stojąc na tym ważnym posterunku z pełną znajomością naszych potrzeb i stosunków niejedną rzetelną posługę potrafi oddać naszym ziemianom i przemysłowcom.

Wystawa wyrobów kilimkarskich ze szkoły w Oknie, utrzymywanej kosztem Wp. Władysława Fedorowicza, który z energją i prawdziwym zapałem oddaje się podniesieniu tej gałęzi naszego przemysłu domowego, otwartą będzie dnia 1 i 2 lutego (t. j. w niedzielę i poniedziałek — dzień świąteczny) od 9 godziny rano do 4 po południu w Ratuszu, w sali posiedzeń Rady miejskiej. Wstęp bezpłatny.

W obszernem sprawozdaniu z wystawy rolniczo-leśnej wiedeńskiej z r. 1890 poznajomiliśmy szan. czytelników naszych z nader cenną monografją JE Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego „O galicyjskim przemyśle domowym". W monografji tej dostojny autor wyraził się z wszelkiem uznaniem o wyrobach kilimkarskich szkoły w Oknie. Z tego też powodu uważamy za zbyteczne, za hęcać publiczność naszę do zwiedzenia tej interesującej wystawy; jesteśmy bowiem przekonani, że każdy pójdzie się przyjrzeć tym pięknym wyrobom rodzimego naszego przemysłu.

Z miasta nam piszą: W tych dniach miałam sposobność być po godzinie szkolnej w lokalu szkoły ewangielickiej. Zaraz przy wstępie do klas uderzył mnie tak okropny zaduch, że oddychać trudno było tem zepsutem i ściśnionem powietrzem. Zapytany dozorca szkolny: dla czego nie otwiera okien, celem przewietrzenia tych pokoi? ze zdziwieniem odpowiedział, że okien w zimie nigdy nie otwiera się, bo popękałyby z mrozu. W obec tego więc, że lokale tej szkoły są przepełnione, gdyż w jednej małej klasie mieści się po 50—60 uczni, i do tego klasy nigdy nie są przewietrzane, a dzieci z różnych warstw uczęszczają, więc i stosunki zdrowotne są nie najlepsze, bo sama doświadczyłam, że dziecko moje raz odrę, a drugi raz ospę ze szkoły przyniosło. I nic dziwnego, bo w tak zamkniętem a dusznem powietrzu mnożą się rozmaite bakcyle, miazmaty i laseczniki powodujące te choroby. Znając dobroć, łagodność i ojcowską pieczołowitość dla dzieci świetnej Dyrekcji tej szkoły, spodziewam się, iż przez stosowne zarządzenie to złe usunie. *Jedna z matek.*

Komitet wieczorku Towarzystwa pedagogicznego zawiadamia, że jutro t. j. 1 lutego b. r. odbędzie się wieczorek Towarzystwa pedagogicznego w wielkiej sali Domu Narodnego, pod protektoratem Wp. prezydentowej Mochnackiej. Dochód z wieczorku przeznaczony na rzecz bursy Towarzystwa pedagogicznego. Spodziewać się przeto należy, że cel tak humanitarny zgromadzi licznych i chętnych P. T. uczestników. Biletów nabyć można w dzień wieczorku od 10 do 12 z rana i od 3 do 6 po południu w kancelarji kasyna ruskiego, — wieczorem przy kasie.

Śluby. W Kałuszu dnia 27 stycznia b. r. odbył się ślub panny Emilji Buczkowskiej, córki ś. p. Stanisława Buczkowskiego i Katarzyny z Krzemińskich, z p. Józefem Krämerem, adjunktem podatkowym w Obertynie.

Owacja dla Profesora Dra Pilata. W dniu wczorajszym, w chwili gdy nowowybrany Rektor naszego uniwersytetu a zarazem prezes Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza, Dr. Roman **Pilat**, przybył na zwyczajne miesięczne posiedzenie tegoż Towarzystwa, zastał w sali sesyjnej zebranych w komplecie wszystkich członków zarządu i komisji weryfikacyjnej, w balowych strojach, którzy powitali go powstaniem z miejsc, a gdy już dr. Pilat zajął fotel przewodniczącego, sekretarz Towarzystwa, p. Władysław **Bełza** przemówił do niego w następujących słowach: „Magnificencjo! zebraliśmy się tutaj w tak uroczystym nastroju z dwóch powodów, raz, aby Ci złożyć nasze najserdeczniejsze życzenia z powodu osiągnięcia berła rektorskiego, a powtóre, aby wyrazić Ci całą naszę wdzięczność i uznanie za tak skuteczne i znakomite, od lat pięciu, kierowanie losami naszego Towarzystwa. Oto już czwarty tom „Pamiętnika Mickiewiczowskiego" wychodzi pod Twoją redakcją, a jakiem uznaniem cieszy się ta publikacja, dość przypomnieć, że głosy poważnej krytyki nazwały ją literackim pomnikiem dla naszego wieszcza. Pod ten pomnik, Ty, nasz szanowny Prezesie rzuciłeś granitowe podwaliny, i cześć i wdzięczność za to się od nas należy. W dowód tej czci i wdzięczności, w dowód gorącego naszego do Ciebie przywiązania, racz przyjąć od nas ten pierścień. Nie zdobią go drogie kamienie — lecz zdobi go droższy po nad wszystko klejnot, bo wyryte na nim nazwisko naszego wieszcza. Upominek ten, uważamy nie jako pierścień zaręczynowy, ale jako obrączkę ślubną, która ścisłemi węzłami łączy nas z Tobą Czcigodny nasz Prezesie. Noś ją szczęśliwie — a nam wszystkim daj Boże, obchodzić w takiej harmonji i w tak uroczystym jak dzisiaj nastroju, z czasem srebrne wraz z Tobą wesele". Do głębi wzruszony tą niespodziewaną, a tak piękną i wzniosłą owacją, zacny Prezes Towarzystwa, dziękował wszystkim zebranym na tę uroczystość członkom w serdecznych i wylanych słowach, — poczem na wniosek jednego z członków, odroczono sesję, i całe Towarzystwo zaproszone przez p. Stefana Szeligę-Łyszkiewicza, udało się do jego mieszkania, gdzie pani domu przyjęła wszystkich z tą wytworną gościnnością, na jaką tylko zdobyć się może dom prawdziwie polski i po staremu też gościnny.

Główny ruski komitet wyborczy na którego czele stoi prof. Romańczuk, ogłasza dziś w *Dile* odezwę wyborczą. Komitet zaznacza w niej, iż wszyscy Rusini galicyjscy stają na gruncie narodowej odrębności i samoistności, i że na tej podstawie będą pielęgnować język ruski i pracować nad rozwojem i postępem narodu na podstawie konstytucyjnej, trzymając się wiernie katolickiego Kościoła i gr. katol. obrządku. Będąc narodem złożonym przeważnie z włościan i małomieszczan, którzy przez tysiące lat przechowali ruską narodowość i ruską mowę, będą Rusini przedewszystkiem popierać i bronić interesów włościaństwa i małomieszczan. „Do rozwoju tego — brzmi odezwa — dążyć będziemy w zgodzie z drugą narodowością naszego kraju, z narodowością polską, mając to przeświadczenie, iż obie te narodowości mogą na wspólnym gruncie interesów kraju i austrjackiej monarchji istnieć i rozwijać się obok siebie bez naruszania i ograniczania swoich praw narodowych i politycznych i pracować zgodnie tak dla ogólnych interesów kraju i państwa, jak i dla swoich specjalnych potrzeb. Oto są nasze zasady — kończy odezwa — i na tych podstawach oparci przystępujemy do przeprowadzenia wyborów do Rady państwa".

Ze sztuki. Większych rozmiarów płótno pod tytułem „Wybawienie Heleny" (z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem") nadesłał na lwowską wystawę p. Kaczor-Batowski. P. Jul. Kossak nadesłał dwie akwarele, przedstawiające „Generała Dąbrowskiego i Hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą", p. Kornberger „Niepomyślny atak", p. Popiel Tadeusz „Główkę kobiecą", studjum z natury.

W tych dniach przysłanych zostanie na wystawę kilka pięknych nowości, między innemi, obraz Rosena „Bitwa pod Stoczkiem", Trębacza „Rekonwalescentka" obraz nagrodzony na wystawie w Paryżu, Hugona Löfflera „René" i Piechowskiego „Przy porachunku".

Wiec poznański. P. Kazimierz Chłapowski, przewodniczący walnego wiecu odbytego w Poznaniu dnia 21 b. m., otrzymał na telegram wysłany do Ojca św. odpowiedź następującą: „**Rzym**, 25 stycznia 1891. Łaskawy i Szanowny Panie! Spodobało się Jego Świątobliwości użyć tym razem mego pośrednictwa, aby zawiadomić Pana, a przez Niego zacnych Wiecowników Poznańskich, że przesłany dnia wczorajszego telegram w imieniu zebranych w Poznaniu katolików rąk jego doszedł i jak najprzychylniej przyjętym został. Ojciec św. pochwala pobożne i szlachetne uczucia Wiecowników i z głębi serca udziela im Apostolskiego błogosławieństwa. Wywiązawszy się z danego mi polecenia, rad korzystam z miłej sposobności, by Kochanemu Panu ponowić zapewnienie mego niezmiennego przywiązania i wysokiego szacunku. Oddany sługa *M. kard. Ledóchowski*".

Wydział „Echa" wybrany na odbytem w piątek (30 bm.) walnem zgromadzeniu przedstawia się jak następuje: Prezes p. Marjan Julian Fontana, dyrygent p. Wilhelm Czerwiński (obaj ponownie i przez aklamację). — W skład wydziału weszli pp.: Franciszek Józef Domiszewski, Józef Rudolf Ostrowski, Eugenjusz Pasławski, Aleksander Piotrowski, Oskar Sack i Ignacy Witoszyński. — Do komisji skontrującej powołani zostali pp.: Seyfried Kamil, Hryniewicz Brunon i Hudec Józef.

Nader liczny udział członków świadczy wymownie o żywem zainteresowaniu się ich sprawami „Echa".

Ciekawe widowisko mieli onegdaj Krakowianie, a było niem wysadzenie w powietrze mostu wojskowego na Wiśle pod Wawelem.

Od rana już rozpoczęła inżynierja wojskowa roboty około wysadzenia dwóch przęseł tego mostu. — Przytransportowano 20 kilogr. materyj wybuchowych, a mianowicie 6 kg ekrazytu i 14 kg dynamitu. Na miejscu robiono odpowiednie ładunki i zakładano je w potrzebnych miejscach. Robotami kierował porucznik inżynierji br. Lewartowski, a pracom przyglądały się kolejno oddziały wszelkiej broni szkół podoficerskich. Przez cały czas robót przygotowawczych nie wydarzył się żaden przypadek. Na miejscu przedstawiał się następujący widok:

Od strony Dębnik rozebrano zupełnie most, tak że jedynie od strony Wawelu sięgał on do połowy Wisły. Skrajne zaś przęsło od strony Dębnik nie zostało podminowane, tylko drugie od strony Krakowa. W pokład włożono 16 ładunków dynamitowych i ekrazytowych, w przęsło włożono 13 takich ładunków; ładunki ważyły przeciętnie po 10 dekagramów. Czerwone chorągwie wskazywały podminowane punkta mostu. Nad Wisłę przybyło mnóstwo publiczności, a na Wawelu zajęte były gęsto mury forteczne. Naturalnie, że publiczność zatrzymać się musiała w pewnej odległości. Okna wszystkich przylegających domów otwarto, by uniknąć wyrwania ich z ram. Nad Wisłę przybyli także: komendant korpusu JE. Krieghammer, komendant fortecy fmp. Czibars, jenerałowie, oficerowie wszelkiej broni. Przybycie jenerałów zapowiadały sygnały wojskowe. W ostatniej chwili przybyła szkoła jednorocznych ochotników. I ona również obejrzała prace, które prowadzone były w ten sposób, że miały

być nadbą dla wojska. Nareszcie o trzy kwadranse zarządzono opróżnienie mostu.

Porucznik Lewartowski obejrzał raz jeszcze, czy wszystkie naboje połączone są z ustawioną na Rybakach (na ostatniej tamie) baterją elektryczną. Połączenie było dokładne, pospieszył więc p. Lewartowski do baterji. Tu zabłysło połączył druty z baterją. — Oczekiwanie i naprężenie doszło do wysokiego stopnia, gdy trąbka wojskowa dała pierwszy sygnał. — Obecni fotografowie nastawili aparaty „à la minute". Rozległ się drugi sygnał trąbki. Wszystkich oczy z ciekawością wpatrywały się w most. Nareszcie rozległ się trzeci sygnał, iskra elektryczna przebiegła do ładunków i w tem okamgnieniu nastąpił silny wybuch W dalekiej odległości stojący uczuli wstrząśnienie i prąd tłoczącego powietrza, którego echo odbić się musiało w kilkumilowym promieniu. — Most runął, belki zerwane zostały jakby przepiłowane olbrzymią tępą piłą. Ostała się tylko niepodminowana część przy krakowskim brzegu. Belki leżały w chaotycznym nieładzie. W powietrze nie wyleciała żadna. W powietrzu nad zrujnowanym mostem unosiła się czarna chmura dymu i lotny popiół.

Lód na Wiśle mimo tak silnego wstrząśnienia i zawalenia pomostu nie załamał się nigdzie. Okna nieotwarte w sąsiednich domach wyleciały od siły wybuchu; zerwany został telegraf wojskowy. — Gdy pospieszyli oficerowie na miejsce, by zobaczyć zbliska szczegóły wybuchu, przekonano się, że jeden tylko nie eksplodował ekrazytowy nabój. — Wspaniałe to ćwiczenie wojskowe udało się wybornie.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 773°. Idzie w górę. ... przedilczny, słoneczny. Odwilż zupełna.

Zmarli. W M ściskach zmarła Celestyna z Opolskich Bukowczykowa, wdowa po urzędniku miejskim W Tucsmpach pod Jarosławiem zmarł ks. Prawecki gr. k. proboszcz, w 70 r. życia. — Stanisław Kiernik, zmarł w Krakowie w 23 r. życia.

Dyrekcja skarbkowskiego teatru urządza coraz piękniejsze wystawy sceniczne. Porę awiała mnóstwo mebli nadzwyczaj gustownych; ustawia je na scenie z wielkim artyzmem i z wytwornym smakiem; nie żałuje kwiatów, lecz daje ich zawsze wiele i ugrupowanych w bardzo ładne klomby; a draperje wszelkie i portiery ułożone są teraz zwykle tak gustownie, że wprost pozostaje tylko widzom kopjować i naśladować u siebie.

Owoż skoro tyle staranności i zamiłowania do sztuki zdradza dyrekcja na każdym kroku, niechże jeszcze postara się o jedno, mianowicie niech wpłynie na kuratorję fundacji skarbkowskiej, aby kazała poczyścić kandelabry gazowe na schodach i te schody pomyć i pozamiatać.

Bo naprawdę to wstyd, żeby takie brudy istniały w gmachu publicznym. Dlaczego policja to znosi i dlaczego magistrat na to pozwala? Przecież to niepodobna przejść po tych schodach, a do poręczy dotknąć się nie można, tak są brudne.

Ruskie Towarzystwo śpiewackie pod nazwą „Bojan". Wezwanie na pierwsze zgromadzenie tego towarzystwa, które odbędzie się w ruskiej besedzie (ulica Ormiańska l. 27) podpisali pp: Herman Sanchewiczowa, dr. Stefan Fedak, Anatol Wachnianin, Marja Nabirna, dr. Longin Ozarkiewicz, Aleksander Kolesa, Aleksander Węgrzynowicz.

Tak się to rozwija „Lutnia".

Doraźna sprawiedliwość. W jednym z lokali publicznych w Berlinie odbywał się w tych dniach bal maskowy. Sala balowa roiła się od różnorodnych masek, przed oczami widza jak w kalejdoskopie przesuwały się najrozmaitsze kostjumy, ubiory i domina tworząc tłum różnobarwny, zaczepki, odpowiedzi i gwar jakiś nieokreślony napełniały powietrze i tworzyły tę odrębną ostalamiającą atmosferę, którą tylko bal maskowy oddychać umie. Przy ponętnych dźwiękach upajającej muzyki, wesołe maski zataczały wciąż swe skoczne kręgi i przed wzrokiem patrzącego w mirowym rytmie przelatywały tańczące pary, jedne obojętne dla siebie, drugie rozmawiające ze sobą iskrami źrenic, inne wreszcie w polotach tańca wesoło gwarzące ze sobą. W ogóle żywy ruch, wesoła i gwarna zabawa panowały w tym Edenie karnawałowym i zdawało się, iż troska i boleść na chwilę pobiegły ziemię, a wesele i radość rozłożyły swe panowanie wśród śmiertelników na tym padole.

Zabawa gwarna z każdą chwilą wzrastała. W tem koło północy w przedsionku wiodącym do balowej sali przy kasie zjawia się młode dziewięcioletnie dziewczę z i, które się z siostrą Józią, którą chce prosić, aby wracała jak najspieszniej do domu, gdyż mama bardzo jest chora. Józi jednak nikt nie znał, kasjer zaprowadził przeto dziecko to do sali. Tu śród grona tańczących poznało dziewczę swą siostrę, w jednej z tancerek w kostjumie hiszpanki, która właśnie wsparta rozkosznie na ramieniu swego tancerza, wirowała po sali przy dźwiękach polotnego walca. Gdy taniec ustał, dziewczę pobiegło do siostry, i z płaczem oznajmiło jej, że matka ich umiera, prosi, aby Józia natychmiast przybyła do domu, gdyż mama chce ją jeszcze raz widzieć przed śmiercią i pobłogosławić. Józia wiocznie jednak nie bardzo dobre posiadała serce, gdyż ofuknęła tylko dziecię dość niegrzecznie i rzekła doń: „idź do domu, nie zawadzaj tu, a mamę jeszcze ..." Wszelkie prośby dziecka, że matka w istocie umiera były daremne, gdyż Józia widocznie nie chciała opuścić zabawy. Gdy dziecko poczęło natarczywie prosić siostrę, aby do domu wracała, tancerz jej chcąc się go pozbyć, uderzył je tak silnie, iż odleciało na kilka kroków od niego. Widzom, którzy od początku przypatrywali się tej scenie, było tego już za dużo. Oburzenie ich na wyrodną córkę, która nawet dla umierającej matki zabawy opuścić nie chciała, na jej towarzysza znęcającego się nad biednem dzieckiem, doszło do wysokiego stopnia, a odgłosy wołające porwały tę godną siebie parę, i wzięły ją w takie obroty, iż ona mocno potarbowana, w okamgnieniu za drzwi wyleciała. Na trotuarze jeszcze zbito ją tak silnie, iż ... maskaradę.

Inni goście obecni na zabawie urządzili naprędce kolektę dla biednego dziewczęcia, i zebrali ... z niem do domu, gdzie w istocie w ubogiej izdebce na posłaniu znaleźli konającą już kobietę, która w kilka chwil po ich przybyciu wyzionęła ducha, nie zobaczywszy więcej swej wyrodnej córki.

Fatalny miesiąc. Jest nim stanowczo dla królewskiej rodziny belgijskiej tak okrutnym ciosem obecnie dotkniętej, miesiąc styczeń. Kiedy w dniu 1 stycznia 1890 zgorzał królewski pałac ... zamek Lacken stoi w płomieniach, królowa zawołała:

— Ach! miesiąc styczeń przynosi nieszczęście naszej rodzinie!

W samej rzeczy, w styczniu wybuchł obłęd u cesarzowej meksykańskiej, Karoliny, siostry króla belgijskiego.

W dniu 22 stycznia 1869 r. zmarł książę Brabantu, syn i spadkobierca korony belgijskiej.

W styczniu 1881 roku pożar zniszczył pałac, w którym mieszkała obłąkana cesarzowa meksykańska.

W styczniu 1889 arcyksiążę Rudolf, zięć króla zmarł w Mayerlingu.

W dniu 1 stycznia 1890 zamek Lacken pełen arcydzieł sztuki i pamiątek rodzinnych, rezydencja królewska, pali się doszczętnie.

Nareszcie w dniu 23 stycznia 1891 r. umiera książę Balduin.

Wierny pies. Mieszkańcy przedmieścia Kaisermühlen przechodzący co dnia przez most arcyksięcia Rudolfa do Wiednia zauważyli, iż już od dni kilku na lodzie Dunajowym leży pies, i spędzony ze swego miejsca, napowrót na nie powraca. Litościwi mieszkańcy przynoszą mu jadło, które pies z wdzięcznością przyjmuje, ale miejsca swego nie opuszcza. Bez wątpienia musiał się tam załamać lub utopić jego pan, pies więc wiernie strzeże tego miejsca i czeka na powrót swego pana.

Dowcipna odpowiedź. Jeden z reporterów amerykańskich uzyskał *interview* z panią Stanley i między innemi spytał: „Czy to prawda, że pani pisze książkę?" — „Prawda", — odparła pani Stanley. — „A jakiż jej tytuł?" — „Jak znalazłam Stanley'a", — odrzekła z całą powagą małżonka głośnego podróżnika.

Teatr. Dziś w sobotę „Dinorah", opera w 4 odsłonach Mayerbeera. Na ogólne żądanie gościnny występ p. Stromfeld-Klamrzyńskiej, primadonny opery włoskiej. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Nieboszczyk Tonpinel", komedja w 3 aktach Brissona; wieczorem o godzinie 7 „Łucja z Lammermoru", opera w 3 aktach Donizetti'ego. Przedostatni występ gościnny p. Stromfeld-Klamrzyńskiej i gościnny występ p. Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Autor komedji „Nikareta" wczoraj u nas po raz pierwszy przedstawionej wykazuje, jak się starzy Grecy zapatrywali na kwestję wiarołomstwa i rozwodów. — O zajmującej a i pouczającej sztuce tej napiszemy słów kilka w następnym numerze.

Z sali koncertowej. Zacnej to i poczciwej natury jest nasz naród artystyczny; swarzą się tam nieraz jednostki i stronnictwa ze sobą, mniejsze i większe zawiści zazdrości wypływają tam nieraz na jaw, ale kiedy idzie o podanie pomocnej dłoni potrzebującemu koledze, występuje on w zwartym szeregu, prześcigając się w oddaniu koleżeńskiej usługi.

Koncert Mieczysława Kamińskiego byłego tenora opery warszawskiej i nadwornych teatrów zagranicznych był tej prawdy dobitnym dowodem.

Nasz sympatyczny gość, pani Klamrzyńska, zasłużona sceny naszej artystka pani Nowakowska, śpiewacy i artyści dramatyczni pp. Jeromin, Skalski, Warmuth, Wysocki, muzycy, poddający się roli akompaniatorów: pp. Dyr. Jarecki i Neuhauser, w końcu nowicjusz w sztuce deklamatorskiej p. Bolek — oto zastęp koncertujących.

Wszyscy wszystkim tak dobrze znani i tylekroć już z teatru, już z koncertów oceniani, że dziś chyba tylko wyrazy szczerego uznania im się należą za dobry i szlachetny czyn w obec zasłużonego kolegi.

Sam p. Kamiński nie pozostał bezczynnie, odśpiewał arje z „Józefa", „Halki" i „Rigoletta". Głos — zapewne — stracił dźwięk metaliczny, świeżość młodzieńczą, siłę bohaterską, artysta nie rzuca już ku podziwowi i zdumieniu słuchacza wysokiego *C*, jasna atoli wyraźna i jędrna dykcja, deklamacja pełna werwy i ognia iście młodzieńczego zgodne naginanie charakteru głosowego do śpiewanego wyrazu, oto cechy, które w pełni pozostały, jako świadectwo tak niegdyś dzielnego śpiewaka dramatycznego.

Prawdzic.

Rozmaitości.

— **Ropuchy i pszczoły.** Paryska *Revue des sciences naturelles appliquées* podaje wiadomość, iż pszczoły mają w ropusze *Bufocinereus* zaciętego wroga.

P. Guetier, członek Towarzystwa paryskiego aklimatyzacji, zauważył pewnego wieczora ropuchę zaczajoną na deszczułce wiodącej do ula i tak pogrążoną w sobie, że nie dostrzegła jego zbliżenia się. Zdziwiony zatrzymał się i zauważył, że ropucha łyka w przelocie jedną po drugiej pszczoły wracające do ula. Trwało to półtorej godziny, w ciągu której apetyt ropuchy ani na chwilę nie osłabł.

P. Guetier rozkrajał następnie ropuchę i przekonał się, że żołądek jej był przeładowany pszczołami. Aby przekonać się, czy fakt ten był wyjątkowym, czy też ma cechę ogólną, p. Guetier złapał kilka innych okazów ropuch, skaczących dokoła uli i przekonał się, że wszystkie miały w żołądkach swoich pszczoły. Przez cały rok ubiegły obserwował tę kwestję i wielokrotnie widywał ropuchy, czyhające na pszczoły, wybiegające z uli lub powracające do domu. Okazuje się ztąd, że ropuchy urządzają sobie systematyczne polowanie na pszczoły. Jeżeli zaś zważymy, że jestto zjawisko zwykłe, codzienne, możemy wyobrazić sobie, jak wielka ilość pracowitych owadów pada ofiarą żarłoczności ropuch, od których należałoby je na dobre zabezpieczyć.

— **Książę Naryszkin**, były intendent dworskiego teatru w Petersburgu, był zdecydowanym ulubieńcem cara Mikołaja. Łaski jego zdobył sobie Naryszkin błyskotliwym dowcipem, którego samodzierzca Wszech-Rosji był wielkim zwolennikiem. Znał tę słabostkę cara faworyt, owóż siedząc w długach po uszy, zbiorek swoich „Bon mots" wydrukował i ozdobny egzemplarz tego dziełka ofiarował carowi, licząc na to, że nie ominie go nagroda. Istotnie dostała się mu w udziale i przeszła nawet wszelkie oczekiwania, bo szczodry car w zamian za ofiarowane mu dowcipy ofiarował Naryszkinowi ozdobnie oprawną książeczkę z tysiącrublowych bomażek. „L'appétit vient en mangeant". Naryszkinowi niezmiernie przypadł do smaku prezent carski, lecz było mu za mało tych bomażek. Owóż kiedy car Mikołaj żartując pytał, jak podoba się Naryszkinowi jego dziełko, bez namysłu odparł on, że rozpływa się w roskoszy przewracając kartki tej carskiej książki i z utęsknieniem oczekuje dalszego jej ciągu.

Zrozumiał tę aluzję car. Nazajutrz kazał Naryszkinowi dać drugą książeczkę tysiąc rublowych bomażek, lecz na ponsowym aksamicie okładzinek błyszczał złoty napis: „tom drugi i ostatni".

Część ekonomiczna.

§ **Przeciw nowej taryfie frachtowej** na węgierskich kolejach wniosła petycję do ministra handlu wiedeńska Izba handlowa i przemysłowa. W tej petycji żąda Izba, aby rząd starał się albo o zaprowadzenie w obu połowach monarchji jednakowych taryf albo wprowadził na austrjackich kolejach taką taryfę, którąby zabezpieczyła konkurencję austrjackich towarów z węgierskiemi.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 30 stycznia.**

Targ dzisiejszy odbył się w słabem usposobieniu i sprzedaż była w ogóle trudną, gdyż młyny tutejsze ograniczają się w zakupnach, a wywóz, przy teraźniejszych wysokich stosunkowo cenach, nie opłaca się. Ceny, z małemi tylko zmianami, utrzymują się dotąd, lecz tylko skutkiem tego, że właściciele zboża raczej decydują się wyczekiwać, jak sprzedawać obecnie po cenie zniżonej.

Płacono za pszenicę białą od 9·00 do 9.25; za czerwoną od 8·80 do 9 20; za żółtą od 8·80 do 9·15; za żyto od 6.90 do 7·25; za jęczmień browarny od 6 75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·20; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 29 stycznia.

(*Z*) Prócz obu rent węgierskich, za któremi i dziś szedł znaczny popyt, i które znów podniosły się, reszta materjału zeszła dzisiaj z targu z podciętemi notowaniami. Pomimo obniżenia stopy procentowej w banku angielskim z 3½ na 3 procent, co wymownie świadczy o nabrzmiewaniu zapasów gotówki szukającej umieszczenia, giełda nasza szła dziś stanowczo ku zniżce a ku temu parły niefortunne kursa berlińskie, gdzie dalej postępował spadek papierów górniczych i ciągnął za sobą obniżenie akcyj bankowych. Usposobienie Berlina oddziałało przygnębiająco na targ paryski i tam więc zapanowała wszechwładnie zniżka a mdłe usposobienie. Temu prądowi zagranicznemu uległa również nasza giełda, więc ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 75, węgierskie 344 50 Anglobanki 166 25, Uniony 243·50, Bankvereiny 116 40, Länderbanki 218 10, Ludwiki 210 75, Czerniowieckie 232 —, Renta papierowa 91·60 srebrna 91 60, austrjacka złota 108 70, papierowa 102 20, węgierska złota 104 15, papierowa 100 75, dukat 5 37, 20 frankówka 9 04 —, 20-markówka 11 20, ruble 1·32 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 30 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.38 do 8 40, na maj-czerwiec 8.25 do 8.27, na jesień 8.04 do 8.06. — Żyto na wiosnę 7.42 do 7.44, na maj-czerwiec 7.32 do 7.34, na jesień 6 62 do 6.64. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.59 do 6.61, na jesień 6 67 do 6.69. — Owies na wiosnę 7 20 do 7.22, na maj-czerwiec 7.24 do 7 26, na jesień 6.47 do 6.49 — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12 85, na sierpień 13.40 do 13 50 — Spirytus prompt 18.50 do 18.75, na luty 17.62 do 18 — zł.

Peszt 30 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.09 do 8.11, na jesień 7.77 do 7.79. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.22 do 6 24. — Owies na wiosnę 6.93 do 6.95. — Rzepak na sierpień 13.20 do 13.30. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 30 stycznia. Pszenica loco —.—, na kwiecień-maj 198.25. — Żyto loco 176.—, na kw.-maj 173 50. — Owies loco 142.50, na kw.-maj 142.75. — Spirytus loco 50.80, na styczeń-luty 50.—, na kwiecień-maj 50.40 marek.

Tryjest 30 stycznia. Spirytus gotowy 18.25 do 18.50 zł.

Ceny nafty:

Wiedeń 30 stycznia. Galicyjska Stand.white marka Gartenberg-Schreier gotowa loco 18.75 do 19.52, kaukazka prompt ab Tryjest 6.50 do 6.75 amerykańska prompt loco 21.25 do 21.50.

Hamburg 30 stycznia. Loco 6.70.

Brema 03 stycznia. Loco 6.60.

Antwerpja 30 stycznia. Loco 18.10.

Z zbożowych targów

31 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— 7 95	6 85 – 7 55	6 50 7 2·	7.— 8 15
Żyto	5.90—6 30	5 85 - 6 15	5 60 5 85	6 — 6 85
Jęczmień	5.— 6 65	5 25 – 7 —	4 85 6 50	5 75 7.2
Owies	6 — 6 40	5.90 6·20	5 30 5 75	6 — 6.5
Groch	6 — 9 25	6 15 8 —	6 — 8 —	6.— 9.—
Wyka	—.—.—	0.—0.—	0. — 0.—	—.—.—
Rzepak	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	44 – 53 —	45 52	45 51.—	45 53
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Popyt za nasionami znaczny. Tymotka w cenie od 22 do 26 zł. poszukiwana. Na zboże popyt niewielki.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 31 stycznia (pryw.) Komitet panslawistyczny nosi się z myślą obchodzenia uroczyście tysiącletniej rocznicy zgonu Focjusza, patrjarchy konstantynopolitańskiego.

Na odbywającym się tu kongresie Towarzystw ochrony zwierząt wybrano przewodniczącym prezesa warszawskiego towarzystwa, p. Brünninga.

Paryż 31 lutego. Około 600 studentów zgromadziło się w Quartier Latin, aby urządzić demonstrację przed redakcją dziennika *Egalité*, który napadł na studentów za to, iż oni obojętnie się zachowywali w obec dramatu „Thermidor". Policja przeszkodziła demonstracji, ale studentom udało się przebić na prawy brzeg Sekwany. W końcu jednak i tam ich rozprószono, a kilku upornych aresztowano. Zresztą nie było żadnych innych zaburzeń.

Umarł tu malarz Charles Chaplin.

Rzym 31 stycznia. Depesza z Trikopolidy z dnia wczorajszego donosi, że żołnierze francuscy z garnizonu tunetańskiego wtargnęli do tureckich wiosek Nezen, Nelout i Ethonamet i legli tam obozem, biorąc w posiadanie te wioski i oświadczając, że tu jest granica między Tunisem a Trypolidą.

Kolonja 31 stycznia. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, iż podczas wystawy francuskiej w Moskwie cztery francuskie naukowe ekspedycje badać będą za zezwoleniem rosyjskiego rządu gospodarcze i przemysłowe stosunki w Rosji. Celem tych badań jest zebranie potrzebnego materjału do przedwstępnych prac w sprawie zawarcia rosyjsko-francuskiego traktatu handlowego.

Nowy Jork 31 stycznia. Telegram, wysłany z Valparaiso dnia 28 b m., donosi, że flota powstańców, gdziekolwiek przypuściła atak, została pobita.

Ateny 31 stycznia. Poczyniono tu odpowiednie kroki w celu założenia nowego Towarzystwa żeglugi parowej z kapitałem zakładowym wynoszącym 25 miljonów drahm. Obiega tu pogłoska, iż także kilku angielskich kapitalistów weźmie udział w założeniu tego Towarzystwa.

Monachjum 31 stycznia. Arcyksiężna Stefanja przybyła dziś o ¾ na 7 rano i zamyśla zabawić przez trzy dni. Na dworcu powitali ją księztwo Leopoldowie.

Madryt 31 stycznia. Królowa regentka już jest całkiem zdrową. Wczoraj wysłuchała sprawozdania prezesa ministrów.

Konstantynopol 31 stycznia. Wczoraj przybyły tu zwłoki Sadulli paszy. Wśród honorów wojskowych sprowadzono je najpierw do głównej moszei, w której był dawniej kościół św. Zofji, a następnie odprowadzono do mauzoleum sułtana Mahmuda, gdzie je pogrzebano.

Wiedeń 31 stycznia. *Fremdenblatt* wyraża przekonanie, że wstrętnych napadów dziennika *Hamburger Nachrichten* na Austro-Węgry nie inspiruje ks. Bismark, do którego najświetniejszych czynów zalicza się zawarcie przymierza między Niemcami a Austrją, lecz dziennik ten wyzyskuje tę okoliczność, iż jego naczelny redaktor kilkakrotnie miał interview z ks. Bismarkiem, i prowadzi politykę na własną rękę.

Z powodu wczorajszej rocznicy zgonu arcyks. Rudolfa odbyły się nabożeństwa żałobne w Peszcie i we wszystkich krajach monarchji.

Wczoraj wieczór o godz. ¼6 udała się arcyks. Stefanja do katakumb u O. O. Kapucynów i przez 10 minut modliła się gorąco u trumny męża.

Wczoraj popołudniu członek ambasady niemieckiej złożył na sarkofagu arcyks. Rudolfa wieniec w imieniu cesarza Wilhelma.

Rzym 31 stycznia. Wczoraj przybył tu hr. Herbert Bismark i złożył natychmiast wizytę Crispiemu, którego jednak nie zastał, gdyż znajdował się on w izbie posłów.

Crispi oddał hr. Herbertowi wizytę i zabawił u niego przeszło pół godziny. Na cześć hr. Bismarka wydaje Crispi obiad, na który zaprosił wszystkich ministrów.

Umarł tu kardynał Cristofori.

Na przyszłym konsystorzu zamianuje Papież jednego biskupa-koadjutora przy rz. kat. patryarsze w Jerozolimie, oraz zamianuje jednego biskupa delegatem apostolskim w Persji.

Poczdam 31 stycznia. Arcyks. Eugeniusz złożył wizytę hr. Hohenzollern, następnie był w ujeżdżalni oficerskiej pierwszego pułku przybocznej gwardji cesarskiej i pułku huzarów gwardji, siadł śniadanie w kasynie oficerskiem, o godz. 1½ po południu powrócił do Berlina i o godz. 5½ wyjechał stamtąd z powrotem do Wiednia.

Belgrad 31 stycznia. Między regencją a rządem odbywały się rokowania w sprawie cofnięcia dymisji gabinetu. Nie jest to jednak dotychczas prawdopodobnem.

Paryż 31 stycznia. W skutek odwołania się prokuratorji państwa przeciw wymiarowi kary na panią Ducquercy i na dziennikarza Gregoire'a, potwierdził sąd apelacyjny wyrok, w mocy którego oboje oskarżeni za ułatwienie ucieczki Padlewskiemu zasądzeni zostali na karę więzienia 2 i 4 miesięcy. Wyrok ten potwierdził sąd apelacyjny dla tego, iż oskarżeni sami przyznali, iż ten, którego ukrywali, był istotnie Padlewskim.

Sofja 31 stycznia. *Agence Balcanique* oświadcza, że prostym wymysłem są doniesienia dzienników o koncentracji wojsk bułgarskich nad granicą serbską. Ani żadna koncentracja wojsk ani też cofnięcie ich w głąb kraju nie miało wcale miejsca.

Londyn 31 stycznia. Umarł tu deputowany Bradlaugh. (Wsławił się on tem, iż wybrany posłem do parlamentu angielskiego, nie chciał złożyć przepisanej przysięgi, twierdząc, iż jako bezwyznaniowiec i ateista nie może przysięgać na imię Boga, w którego nie wierzy. Chciał tylko zamiast przysięgi złożyć słowo honoru. Izba jednak na to się nie zgodziła, a w skutek tego Bradlaugh ponownie nie złożył przysięgi, i choć był deputowanym nie zasiadał w izbie. *P. R*)

Rzym 31 stycznia. W izbie deputowanych wniósł wczoraj pos. Santonofrio interpelację do Crispiego w sprawie pogłosek o zajściach w Trypolidzie. Uzasadnienie tej interpelacji odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Berlin 31 stycznia. Arcyksiążę Eugeniusz złożył wieniec barwny na trumnie cesarza Fryderyka i w katakombach modlił się u stóp sarkofagów cesarza Wilhelma i Fryderyka.

Petersburg 31 stycznia. Ogłoszono ukaz o upaństwowieniu kolei z Kurska przez Charków do Azowa. Objęcie zarządu tej kolei przez państwo nastąpi wedle możności już z początkiem bieżącego roku. (Na tej kolei był słynny wypadek pod Borkami. Przyp. Red.)

Berno (w Szwajcarji) 31 stycznia. Hiszpanja wypowiedziała traktat handlowy zawarty z Szwajcarją a kończący się dnia 1 lutego 1892, oświadczyła jednak gotowość zawarcia nowego traktatu.

Serajewo 31 stycznia. Doniesienie niektórych dzienników o zamordowaniu przez żandarmów jakiejś serbskiej dziewczyny jest złośliwym wymysłem. Nie zdarzył się tu żaden wybryk ze strony żandarmerji, a tem mniej żadne morderstwo lub zabójstwo.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 stycznia 1891.

HOTEL ANGIELSKI. C. Łoziński z Dębicy. S. Lewandowski z Krakowa. W. Piasecki z Tok. F. Stanek z Wiszenki. A. Zynen z Amsterdamu K. Chojecki z Rosji. K. Czechowicz z Tarnobrzegu.

Nadesłane.

Składamy szczerą podziękę wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w smutnym obrzędzie oddania ostatniej przysługi naszej najdroższej Matce śp. p. Anieli z Sokołowskich Łukawieckiej zmarłej na dniu 1 stycznia br. w Bieniawie.

Przedewszystkiem stokrotne dzięki składamy Przewielebnemu Duchowieństwu a to: ks. Korytce z Bohatkowiec, ks. Sabatowi z Sosnowa, ks. Durbakowi z Uwsia, ks. Mykitce z Kupczyniec i ks. Konarskiemu z Rosochowaćca, iż przybywszy dnia 3 stycznia br. do Bieniawy odprawili msze święte i pogrzeb i odprowadzili zwłoki Najdroższej śp. Matki naszej na miejsce wiecznego odpoczynku a Przew. ks. Korytce także, że wygłosił nadgrobną mowę Oby Wszechmocny stokrotnie wynagrodził Wam Przewielebni Ojcowie duchowni za Wasz bezinteresowny trud i Wasze dobre serca, któremi zjednaliście sobie wdzięczność stroskanej rodziny.

Serdecznie dziękujemy również Wnym pp. Matkowskiemu i Zajączkowskiej za ich bezinteresowne i chętne zajęcie się przygotowaniami pogrzebowemi, jak niemniej mieszkańcom wsi Bieniawy i wszystkim tym, którzy ostatnią przysługę naszej ukochanej śp. Matce oddać raczyli.

Amalia z Łukawieckich Rogalska, Włodzimierz, Zenon, Józefa Łukawieccy dzieci, ks. Wiktor Sokołowski brat, Antoni Rogalski zięć zmarłej.

1658 1–1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 stycznia godz. 1 min. 45

Akcje kredyt.	307 35	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	93 25	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg	344 50	Akcje tytoń.	147 25
Anglobanki	165 50	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	243.—	Elbethale	219 —
Ludwiki	210 50	Länderbanki	218 30
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104.25
Lombardy	129 37	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	86 50	Renta węg pap.	100.80
Staatsbahny	242 25	Ruble	1·33 50
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 31 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 50	306 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.33	5.46
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.31½	1.33½
100 marek niemieckich	55 80	56 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·05	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·85
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·40		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 50 m. rano.

7)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Jak to? więc nie masz tu koni ani powozu? — spytał Bothwell zdziwiony.

— Zwykły mój wierzchowiec, Timur, jest właśnie nie podkuty; a zresztą, przy tak pięknej pogodzie, przyszła mi ochota przejść się trochę. Ale dla czego nie powróciłeś razem z kuzynem?

— Nie lubię siedzieć na koźle, kiedy sam nie powożę, — odpowiedział sucho Bothwell. — Przytem zdarzają się każdemu chwile, w których samotność bywa pożądaną.

Jeśli Heathcote zauważył znaczenie tych ostatnich wyrazów, nie dał wcale tego poznać.

Podał bardzo uprzejmie cygaro towarzyszowi, a drugie sam zapalił. Szli tak w milczeniu obok siebie, aż nareszcie koroner rzekł:

— Wyglądasz dziś jakiś nie swój, Grahamie. Co ci takiego?

— Nic mi nie jest. Późno spać się położyłem i zasnąć długo nie mogłem, oto rzecz cała.

— Pewnie stała ci na oczach twarz tej biednej dziewczyny?..

— Tak było w istocie; ale mam ja oprócz tego własne strapienia.

— Musiałeś zresztą nie mało trupów widywać w Indjach?

— O, ma się rozumieć! Bywają jednak rzeczy, z któremi trudno się oswoić, a wrażenie nagłej śmierci do nich się zalicza.

Po tych słowach zapanowało znowu dłuższe milczenie, podczas którego Heathcote badał twarz towarzysza, jakby czynił z ćwiartką nieczytelnemi głoskami zapisaną.

Na studjach podobnych spędził większą część życia, i zarówno był w nich biegły jak zamiłowany. Tym razem trudność zadania czyniła mu je tem bardziej zajmującem, więc też wszystkie siły umysły skupiał około jednego przedmiotu, gdy z pozoru całkiem spokojny i swobodny, szedł z Bothwellem pomiędzy kwiecistemi żywopłotami cichych łanów Kornwalji, obojętnie patrząc przed siebie i puszczając w powietrze kłęby dymu.

Nieraz już Heathcote widywał kapitana Grahama, bywając w Penmoralu, ale nigdy nie dostrzegł na jego twarzy wyrazu, jaki dzisiaj nosiła. Musiała niepowszednia jakaś troska ciążyć na duszy tego człowieka; miał to przekonanie Edward, i doznawał w głębi ducha dziwnej trwogi, gdy się zastanawiał nad tem, czem mogły być owe wrażenia tak przykre i tak silne, które były wojak usiłował ukryć pod pozorami przymuszonej swobody?

Koroner miał już ustalone przekonanie, że w wypadku na kolei zaszła zbrodnia, i że sprawca jej zdołał się wymknąć z wagonu niespostrzeżony zaraz po jej spełnieniu. Następnie, przy wysiadaniu podróżnych na stacji, obojętna jego postawa nie dała nikomu go poznać pomiędzy trzydziestu kilku osobami, policzonemi przez służbę w Bodminie. Musiał to być człowiek, posiadający wielką moc woli, skoro umiał tak dobrze zachować w podobnej chwili wszelkie cechy spokoju.

Ale jeśli winowajcę tego znał i poważał zawiadowca, jeśli zamieszkały był w okolicy, o ileż trudniej trafić na niego!

Mógł on w takim razie przejść, nie obudzając w nikim podejrzenia, choćby nawet twarz jego zdradzała wzruszenie, łatwe do pojęcia w podobnej chwili u człowieka wykształconego, więc tem skłonniejszego do współczucia. U wieśniaka prostego lub wyrobnika, zauważonoby wtedy z pewnością każdy objaw niezwykły; ale któżby mógł rzucić cień posądzenia na byłego żołnierza, krewnego przytem Juljana Wyllard'a, na uprzejmego i każdemu przychylnego gentlemana, któremu każdy był też życzliwym!

Zresztą, cóżby to za niedorzeczne było urojenie, wnosić ztąd, iż Bothwell zdawał się ukrywać w sobie jakąś troskę, że jego ręka spełniła tę zbrodnię? A jednak lubo koroner usiłował odepchnąć tę myśl od siebie, powracała ona ciągle, niby zmora niepozbyta. Im więcej zestawiał z sobą rozmaite drobne szczegóły rozmowy i zachowania się tego młodzieńca od czasu owego zdarzenia, tem skłonniejszym stawał się do uwierzenia, że pomiędzy tą sprawą a krewnym Dory, jakiś związek istnieje. Bądź co bądź, pomimo uczuć, jakie dotąd żywił dla kobiety niegdyś tyle ukochanej, Heathcote przedewszystkiem słuchał tu głosu sumienia i jako urzędnik mocne miał postanowienie obowiązek swój wykonać nieubłaganie.

— Zdaje mi się — rzekł po niejakim czasie, — że Wyllard przyszedł już do siebie po wczorajszem wstrząśnieniu. Nie wyglądał nigdy swobodniejszym, niż dzisiaj.

— Człowiek ten, jakby wykuty ze spiżu, — odpowiedział niedbale Bothwell. — Wydaje mi się nieraz, że jedyne łagodniejsze uczucie w jego sercu stanowi miłość dla żony. W tem tylko dostrzegam w nim cechę ludzkiej natury. Nie zdarzyło mi się widzieć przywiązańszego małżonka oraz szczęśliwszego stadła.

To mówiąc, młodzieniec westchał, jak gdyby owa wzmianka budziła w nim przykry zwrot myśli ku własnej doli. Tak to zrozumiał przynajmniej jego towarzysz.

Wyłącznie zaprzątnięty osobistemi kłopotami, Bothwell na razie zapomniał, że mówi do człowieka, którego Dora opuściła dla poślubienia Wyllard'a. Stało się to wtedy, gdy przebywał na drugiej półkuli, więc z opowiadania tylko wiedział o owem smutnem przejściu.

— Rad jestem z tego szczerze, — odrzekł spokojnie Heathcote.

Mówił to zupełnie szczerze. Miłość jego tak głęboka była i szlachetna, że i samolubstwa potrafiła się wyrzec w danej chwili. Walkę przebył ciężką, ale dla szczęścia tej kobiety należało mu siebie poświęcić. A teraz — ona używała szczęścia w całej pełni, i to opłacało mu wszystko. Za cenę, jaką zapłacił, otrzymał należne wynagrodzenie.

Kochał wszystkiemi siłami swego serca i nigdy kochać nie przestał. Pożycie jego małżeńskie, dla oczu świata w błogim spokoju upływające, było dla niego tylko pogodzeniem się z bezsłoneczną dolą. Poślubił osamotniałą sierotę, która mimowoli miłość swoję przed nim zdradziła. Dawszy opiekę swoję tej istocie, nie mającej oprócz niego nikogo, nikogo na świecie, czynił wszystko, co było w jego mocy, dla uszczęśliwienia jej. Nie dowiedziała się nigdy, że owo łagodne uczucie, które ją otaczało troskliwością nieustanną, które, jak słońce opromieniało każdą jej chwilę, miłością nie było, — i pożegnała życie, dziękując i błogosławiąc temu, któremu tyle szczęścia zawdzięczała.

Teraz wszyscy w sąsiedztwie litowali się nad osamotnieniem wdowca, prowadzącego posępny żywot po ciężkiej stracie w swej starej siedzibie, gdzie miejsce gospodyni zajęła znacznie młodsza od niego siostra, opiekująca się dwiema jego sierotkami bliźniaczkami, czteroletniemi obecnie dziewczątkami, przy pomocy starej sługi, która wspólnie z nią i nader umiejętnie prowadziła domowe gospodarstwo. Znajomi Heathcote'a zwykli byli mówić o nim, jak o człowieku dotkniętym okropnym ciosem, i żywili nadzieję, że w prędkim czasie powtórne ożenienie polepszy jego dolę.

Gaj Kasztanowy, — tak się zwała siedziba Edwarda, — znajdował się koło drogi, wiodącej z Bodminu do posiadłości Wyllard'a. Bothwell nie miał zatem żadnej sposobności do rozłączenia się z towarzyszem, dopóki tam nie doszli.

Staroświecka brama wjazdowa, o szarych granitowych słupach, z herbowemi tarczami Heathcote'ów, stała otworem, dając widok na przysłoniony krzewami i pnącemi się roślinami dom mieszkalny, wyglądający wśród ciszy tego pogodnego wieczoru na zaczarowany pałac jakiejś zaklętej królewny. Nawet sędziwe kasztany, zabytek dawno ubiegłych czasów, zdawały się w nieruchomości bujnego liścia być widziadłem z owej przeszłości, tyle odmiennej od naszej ruchliwej epoki. Żaden syn marnotrawny nigdy siekierą nie dotknął tych wyniosłych drzew, ocieniających rodzinne gniazdo Heathcote'ów.

Obszerny kobierzec z murawy, rozciągał się przed starym domem o niskich pokojach i oknach z drobnemi szybami, gdzie w ciągu długich pokoleń nie jeden rodzinny dramat się rozegrywał, w skutek czego też wiązały się z nim dla służby podania o strachach, nawiedzających niektóre jego części.

— Dobranoc ci, Heathcote, — rzekł Bothwell, mniemając, że towarzysz zechce go tu pożegnać.

Ale ten mu odrzekł:

— Nie rozstajemy się jeszcze z sobą, Grahamie. Chcę ciebie odprowadzić do Penmoralu i dowiedzieć się, jakie wrażenie odniósł Wyllard z początkowych badań świadków. Jest jeszcze dosyć wcześnie; myślę, że zajdziemy tam przed godziną obiadową.

Bothwell nic mu na to nie odpowiedział.

W kwadrans niespełna, dochodzili już do prawdziwie pańskiej posiadłości, w której wzbogacony przemysłowiec zastępował dziś dawnych jej panów. Ze świetności owego arystokratycznego rodu, pamięć tylko już pozostawała coraz słabsza, coraz mniej wyraźna, niby odgłos echa, które się w dali rozpływa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.